



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 13 (148)

NIEDZIELA, 1 KWIETNIA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

Wrócimy z bronią w rękę

Naczelny Wódz, generał Władysław Anders, znalazł się w 2. Korpusie Polskim jak wśród swej rodziny i przemawiał do żołnierzy Korpusu, jak do swej rodziny.

Zbyt ściśle Korpus związany jest wspomnieniami, przeżyciami i całą swoją historią z Generałem, by mogło być inaczej. Wspomnieniami łat niewoli, kiedy rozpacz i poczucie beznadziejności chciały epanować serca tylu Polaków, wspomnieniem cudu wyzwolenia z pod najstraszliwszego jarzma, które w czasach obecnych może spętać człowieka, wspomnieniem innego cudu: przekształcenia odartych i sponiewieranych fizycznie, lecz nie duchowo, nędzarzy w znakomite wojsko, zorganizowane na nowoczesnych podstawach, świadome swoich dążeń i celów, a wreszcie przeżyciami wspólnie odniesionych zwycięstw w walkach wymagających szczególnych kwalifikacji bojowych i charakteru. Przeżycia były wspólne, ale wszyscy wiemy, że jeżeli taka była historia 2. Korpusu, jego twórcą i dowódcą, który prowadził swych żołnierzy z Rosji po Monte Cassino i Anconę, był generał Władysław Anders.

Tak, wiele wspomnień — bolesnych i radosnych, żałobnych i szczęśliwych, głodu i dostatku, klęsk dawnych i zwycięstw ostatnich, owianych już legendą — wytworzyło między Korpusem a generałem Andersem więź szczególnie bliską, intymną, która zmanifestowała się tak szczerze i tak poprostu w czasie ostatniego pobytu Naczelnego Wodza w Korpusie.

Przejawiła się ona tym może bezpośrednio, że generał nie mógł przekazać tym razem swoim żołnierzom wieści radosnych, nie mogli cieszyć ich pomyślnym rozwiązaniem naszych ciężkich trosk, lecz właśnie przybył po to, by tymi troskami się dzielić i o nich mówić. Naczelny Wódz zjawił się we Włoszech w chwili, która jest wciąż trudna, pełna najwyższych niebezpieczeństw, gdy gęsta i zdradliwa mgła rozciąga się nad całą Polską gdy męka Kraju naszego nie ustaje, a pogłębia się z każdym dniem, gdy znowu rozpacz i poczucie beznadziejności chciałyby zająrzeć do naszych serc, umiętnie podsuwane przez wroga propagandę.

Narody czekają dziś z utęsknieniem na chwilę zwycięstwa, pokoju i odpoczynku. O odpoczynku tym — może nazbyt lekko-myślnie, może nazbyt schlebliwie instynktowno słabości — mówią im ich przywódcy. Polski Naczelny Wódz zaś zmuszony jest nadal przypominać swoim żołnierzom o konieczności dalszego, skrupulatnego wypełniania obowiązków, o dalszych trudach, które nas czekają, o dalszych bojach, które wypadnie nam stoczyć w różnych dziedzinach i na różnych polach w walce o niepodległość prawdziwą. Nie będzie dla nas ani zwycięstwa, ani pokoju, ani odpoczynku dopóki celów naszych, dla których ruszyliśmy w roku 1939 na wojnę, nie osiągniemy. Cele te pozostają dla nas niezmiennie. Mimo Tcheranu, mimo Jałty, mimo uchwał takich czy innych parlamentów i mimo jednostronnych decyzji oraz faktów dokonanych na naszej ziemi. Taką jest prawda i taki jest nakaz. I to jest jasne dla każdego z nas.

Generał Anders traktował zawsze podobnych sobie nie tylko jako żołnierzy,

ale i jako obywateli, rozumiejąc dobrze, że obecnie zwłaszcza żołnierz w mundurze nie przestaje być człowiekiem myślącym i czującym, nie przestaje troszczyć się o najistotniejsze sprawy narodowe i państwowe, za które krew przelwała i których takie czy inne rozwiązanie dotyczy go bezpośrednio, jego i jego rodziny. I dlatego w

Słowa te ustalające nasze postępowanie w chwili obecnej są dobrze pojmowane przez wszystkich. Niemcy muszą być pobite. A w zadaniu im klęski musimy wziąć pełny udział do końca. Nie tylko dlatego, że Niemcy dopuszczali się na Polaków zbrodni, których pamięć nie minie, ale że od dwóch co najmniej stuleci sta-

cząca się zadaniem nam ciosu sztyłem w plecy z tej lub tamtej strony. Grę tę należy przerwać, odbierając Niemcom siłę i te właściwości, które czynią z nich partnera w konszachtach zwróconych przeciw Polsce i przeciw Europie. Gra ta musi ustać, by naród nasz mógł cieszyć się w przyszłości wolnością i pokojem. Całkowite zniszczenie potęgi niemieckiej jako samodzielnej siły politycznej w Europie jest pierwszym i wstępnym warunkiem uzdrowienia atmosfery na całym kontynencie.

Oczywiście nie rozwiąże to wszystkiego. Nie z naszej winy zwycięstwo nad Niemcami nie będzie niestety pełnym zwycięstwem Polski, nie będzie oznaczało jeszcze osiągnięcia naszych celów wojennych. Ale będzie warunkiem, warunkiem podstawowym i wstępnym do zapewnienia Polsce niepodległości prawdziwej. Nie wolno nam zapominać, że bez takiego czy innego współudziału Niemiec, niepodległość nasza nie byłaby naruszona ani w wieku XVIII, ani w wieku XIX, ani w wieku XX, w tej wojnie. Niemcy muszą być pobite, a im prędzej to nastąpi, tym szybciej — mamy nadzieję — wystąpią procesy odwrotne w kierunku przywrócenia narodom europejskim, w tym i Polsce, normalnych warunków życia. Taką jest prawda oparta na doświadczeniu historycznym.

Druga prawda, którą musimy przejąć się do głębi i o której nie wolno nam zapominać ani przez chwilę, to zachowanie naszej zwartości organizacyjnej i moralnej. Nie tylko Polska, ale świat cały przeżywa dziś okres wielkiej próby. Wojna z jej następstwami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi zagraża spójni njej narodu. Nie jest przesadą twierdzenie, że Europie grozi chaos, jakiego nie zaznała od czasów najazdu barbarzyńców. Wywrotowe ogniki czerwonego despotyzmu systematycznie rozpalane przez znane siły, widoczne są już gołym okiem. Wiele narodów okazuje bezsilność wobec tych przejawów organizowanej anarchii, nihilizmu i barbarzyństwa, mającego niechęć do nowego totalizmu. Nie wykazują one jeszcze w obliczu tych zjawisk ani dostatecznego zrozumienia, ani dostatecznej odporności ideowej, ani zdecydowanej woli przeciwstawienia się temu, co grozi zagładą cywilizacji opartej na wolności człowieka.

Walka z rozkładem nie jest rzeczą łatwą. Sytuacja, która wytwarza się w Europie, zagadnienia, które staną przed nami po załamaniu Niemiec, wymagać będą od nas nowych, poważnych wysiłków w kierunku właściwego rozeznania niebezpieczeństwa i przeciwstawienia grożącej anarchii siły konstruktywnej opartej na wyraźnej idei. Konieczna będzie w tej akcji jasność myśli i pogłębiona praca ideowa, która zmierzać będzie do twórczego rozwiązania nowych zagadnień politycznych i gospodarczych celem mobilizacji wszystkich sił zdolnych przeciwstawiać się anarchii i nowemu totalizmowi.

Nie będziemy sobie mogli pozwolić wówczas na żadne tętnie teorii i na tętnie działania niewyrażnych ludzi. Niedopuszczalne będą wszelkie objawy taniej demagogii, której celem byłoby dezoriento-

(Dokończenie na str. 16.)



Zmartwychwstanie Chrystusa Pansa
(Obraz Piero della Francesca (1416-1492) z galerii miejskiej w Sonsepoler

przemówieniach czy rozkazach ogłoszanych w chwilach doniosłych dawał zawsze wyraz troskom powszechnym, dzieląc się nimi z żołnierzami, ustalając o wydarzeniach swój sąd niezbyt ostry, ale zawsze szczerzy i wskazując dalszą drogę postępowania. Metoda ta sprawiła, że porozumienie między Naczelnym Wódcą a żołnierzem jest proste i łatwe. Dla osiągnięcia jego nie potrzeba wielkich słów i zwrotów wyszukanych. Żołnierz rozumie Naczelnego Wodza, tak jak on rozumie żołnierza.

I dziś również żołnierz rozumiał dobrze generała Andersa, gdy jako Naczelny Wódz mówił mu, że „w obrenie prawdziwej wolności naszego narodu Polskie Siły Zbrojne walczą będą do ostatka”, że „musimy Niemców pobić”, że „nasze rachunki z nimi nie są jeszcze wyrównane” i że „wrócimy do Kraju z bronią w rękę i pod polskimi sztandarami”. Żołnierz rozumiał Generała, gdy wyzywał do zachowania „wiary w najcięższych nawet chwilach”, gdyż „wygrywa ten, kto do ostatka nie wątpi w zwycięstwo, kto do ostatniej chwili zachowuje nieugiętego ducha”.

nowili jeden z czynnych ośrodków wszystkich pomysłów rozbiorów Polski i zniszczenia jej niepodległości. Zmianę nie tego gnazda rozboju i gwałtu i to zmiażdżenie takie, by Niemcy nie mogli się już stać partnerem w żadnych ziołdziejskich planach wymierzonych w naszą wolność, musi być osiągnięciem istotnym i doniosłym tej wojny.

W pierwszym wojnie światowej runęła jedna z monarchii, które w wieku XVIII uczestniczyły w rozbiorach Polski — Austro-Węgry. W tej wojnie musi paść drugi z kolei zaborec — Niemcy. Usunie się wówczas jedna z przyczyn naszego trudnego położenia międzynarodowego oraz komplikacji politycznych z tym związanych. Niemcy gotowe były zawsze położyć się z największym nawet swym wrogiem przeciw Polsce i kosztem Polski. Wojnę czy pokój z Rosją obracali zawsze przeciw nam. A przyjań swą ofiarowywały nam po to, by nas drzej sprzedać swemu potencjalnemu aliantowi i wrogowi w jednej osobie. Od Fryderyka Wielkiego po Ribbentropa gra zawsze była ta sama. Gra pełna fałszu, podstępny i koń-

Wyniki konferencji lotniczcej

W CHICAGO

London, w marcu. Lotnictwo komunikacyjne w pierwszym, początkowym okresie swego istnienia posiadało w większym stopniu wojskowo-polityczne aniżeli gospodarcze znaczenie. Z biegiem czasu jednak, w miarę postępu technicznego w komunikacji lotniczcej, sytuacja powyższa ulegała zmianie. Aczkolwiek rola wojskowa i polityczna lotnictwa komunikacyjnego była nadal poważnie traktowana, to jednak jego znaczenie gospodarcze z roku na rok wzrastało. Nie zawsze może zdawano sobie z tego sprawę jak ten poważny potencjalny instrument nowoczesnego życia gospodarczego być może w przyszłości wykorzystane, lecz w większości państw wiadomo, że nie można i nie należy go lekceważyć.

Uruchamianie i eksploatacja regularnych i międzynarodowych linii lotniczcych były przed wojną uzależnione od zawierania między zainteresowanymi państwami bilateralnych, opartych najczęściej na wzajemności umów.

Powyższa praktyka wynikała z trzech istniejących przed wojną międzynarodowych konwencji lotniczcych, a mianowicie: Paryskiej (1919 r.), Madryckiej (1927 r.) i Hawajskiej (1928 r.), z których w gruncie rzeczy tylko pierwsza i trzecia posiadały praktyczne zastosowanie.

Zawarte w tych konwencjach przepisy, holdujące bezkompromisowej zasadzie suwerennej władzy państwa nad przestrzenią powietrzną, znajdującą się ponad jego terytorium i wodami terytorialnymi, krępowały normalny, prawidłowy rozwój międzynarodowej komunikacji lotniczcej przed wojną.

Różne państwa, a zwłaszcza państwa, leżące na skrzyżowaniach wielkich lotniczcych szlaków międzynarodowych, czyniły ze swego położenia geograficznego doskonały atut przetargowy w stosunku do państw, domagających się bądź prawa wolnego przelotu ponad ich terytoriami, bądź też prawa technicznego lub handlowego do ich terytoriach lądowania. Wielokrotnie zdarzało się, że geograficzne położenie niektórych państw było wykorzystywane dla ciężnienia przez nie z tego tytułu poważnych zysków materialnych przy dość częstym stosowaniu dyskryminacji między ubiegającymi się o te przywileje państwami obcymi.

Rzecz oczywista, że praktyki tego rodzaju wpływały hamująco na normalny rozwój międzynarodowej komunikacji lotniczcej, a w miarę jej przekształcania się z prestiżowo-politycznego instrumentu w poważne narzędzie życia gospodarczego, stały się coraz bardziej uciążliwe. Podejmowane wówczas w kierunku złagodzenia tych praktyk nie przynosiły pozytywnego rozwiązania. Zaledwie bowiem nieznaczne państwa były skłonne do poważniejszej w tym kierunku ustępstw.

Przyszła wojna. Ogromny postęp techniczny w lotnictwie i związane z nim potaniecie lotniczcych kosztów eksploatacji uwydatniły w całej pełni przyszły, olbrzymi gospodarczy możliwości komunikacji lotniczcej. Ponadto wszystkie państwa, nie wyłączając państw o wielkich własnych obszarach, przekonały się, że właściwy zasięg działania samolotu, jako nowoczesnego na długich dystansach środka lokomocji i transportu, przekracza musi granice jednego państwa. W tych warunkach powstała potrzeba przbudowy prawno-politycznych, a nawet i gospodarczych podstaw na których międzynarodowa komunikacja lotnicza opierała swoją przedwojenną egzystencję.

Korzystając z różnych precedensów, jakie miały miejsce w ostatnich czasach „głównych aliantów” pragnęli początkowo rozwiązać powyższe zagadnienie między sobą i w formie gotowego i niewątpliwie „najbardziej korzystnego” dla pozostałych narodów planu narzucić innym państwom. Próba ta jednak nie powiodła się. Na przeszkodzie jej urzeczywistnienia stanęła zbyt wielka w tej dziedzinie rozbieżność interesów między „głównymi aliantami”.

Rozja Sowiecka nie ujawniła w tym względzie swoich zamiarów, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zaś, mimo licznych, podejmowanych w ciągu ostatnich dwóch lat usiłowań, nie mogły osiągnąć między sobą porozumienia. Jeśli idzie o

dwa ostatnich partnerów, to niemożność osiągnięcia tego porozumienia wynikała z następujących powodów.

Warunki wojenne pozwoliły Stanom Zjednoczonym nie tylko znakomicie rozwiniąć swoją wewnętrzną komunikację lotniczą, lecz i opanować także „pod flagą swego wojennego lotnictwa transportowego” liczne szlaki międzynarodowe. Sytuacja powyższa, jak również fakt posiadania olbrzymiej ilości wojennych samolotów transportowych, które z łatwością mogły być użyte do regularnej pokojowej eksploatacji linii lotniczcych, zapewnił Stanom Zjednoczonym dominującą stanowisko w komunikacji lotniczcej na pierwszy okres powojenny. Co więcej, Stany Zjednoczone bynajmniej nie kryją się z zamiarem, że pragną to stanowisko zachować sobie również na przyszłość, pozostawiając Wielkiej Brytanii posiadany dotychczas prymat w żegludze morskiej.

Wielka Brytania zajęta prowadzeniem wojny i postawiona w znacznie trudniejszej aniżeli Stany Zjednoczone warunki dla rozwoju swojej komunikacji lotniczcej, nie ma ochoty rezygnować bez walki z równorzędnym przynajmniej w tej dziedzinie ze Stanami Zjednoczonymi stanowiska. Pragnie ona zapewnić sobie tę pozycję przez wyzyskanie poważnego atutu, jakim dysponuje, w postaci rozrzuconych po całym świecie a należących do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, znakomych baz lotniczcych.

Trudności w znalezieniu korzystnego dla obu stron kompromisu zmusiły obu głównych partnerów do szukania rozwiązania tego problemu na Międzynarodowej Konferencji Lotniczcej, która się odbyła w listopadzie i grudniu roku ubiegłego w Chicago.

Międzynarodowa Konferencja Lotnicza w Chicago, w której brały udział 54 państwa, była wydarzeniem wielkiej doniosłości dla przyszłego rozwoju międzynarodowej komunikacji lotniczcej. Była ona równocześnie największą próbą sił dwóch wielkich partnerów, sposobiących się do rozpoczęcia po zakończeniu działań wojennych walki konkurencyjnej.

Konferencja nie przyniosła pełnego zwycięstwa żadnemu z głównych partnerów. Zakończyła się honorowym kompromisem.

Stany Zjednoczone domagały się zapewnienia międzynarodowej komunikacji „lotniczcej” kompletniejk nkomal „wolności powietrza”, co miało się wyrazić w możliwości utrzymania przez każde państwo — wgnatariusza projektowanej Konwencji Lotniczcej — na każdej międzynarodowej linii lotniczcej, komunikacji handlowej bez potrzeby zawierania z zainteresowanymi państwami odpowiednich bilateralnych umów.

Wielka Brytania gotowa była w zasadzie zgodzić się na propozycję Stanów Zjednoczonych pod warunkiem jednak powołania do życia obdarzonej szerokimi kompetencjami międzynarodowej władzy lotniczcej i przyjęcia skomplikowanej formuły o dokonywanym przez tę władzę podziale tonażu lotniczego między poszczególne państwa, eksploatujące międzynarodowe linie lotnicze.

Na takie rozwiązanie nie chciały się zgodzić Stany Zjednoczone. W powołaniu „silnej” międzynarodowej władzy lotniczcej dostrzegały się naruszenia suwerenności państwa, proponowaną zaś formułę o podziale tonażu lotniczego nie bez podstaw uważały za nieuczynową, mogącą wywołać poważne nieporozumienia między przedsiębiorstwami komunikacji lotniczcej, które to nieporozumienia z kolei mogły się kożycie konfliktami międzynarodowymi.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych wynikało z wiary w przyszłe swe zwycięstwo w razie zapewnienia międzynarodowej komunikacji lotniczcej swobodnego rozwoju, podażas gdy defensywne koncepcje brytyjskie zmierzały jedynie do zabezpieczenia sobie przez Wielką Brytanię odpowiedniego stanowiska w międzynarodowej komunikacji lotniczcej przynajmniej na okres przejściowy. Możliwość osiągnięcia swego celu Wielka Brytania widziała jedynie we wprowadzeniu tak zwanego „porządku w powietrzu”.

W ostatecznym rezultacie po prawie sześciotygodniowych, bardzo uciążliwych i denerwujących debatach osiągnięto pewien kompromis, zaakceptowany również i przez inne obecne na Konferencji państwa alianckie i neutralne.

Amerykancje zgodzili się na wycofanie z projektu stałej konwencji i porozumienia na okres przejściowy postanowień o tak zwanych „pięciu wolnościach” (wolność przetransytu, wolność lądowania technicznego dla uzupełnienia paliwa, naprawy samolotu itp., wolność wyładowywania w obcych krajach pasażerów, poczty i frachtu, zabraniech do przewozu we własnym kraju, wolność zabierania z obcych krajów do własnego kraju pasażerów, poczty i frachtu oraz wolność zabierania i wyładowywania pasażerów, poczty i frachtu w obcych portach lotniczcych, leżących na trasach eksploatowanych linii międzynarodowych) i umieszczeniu ich w dwóch odrębnych dokumentach, Brytyjczycy zaś wycofali swoją skomplikowaną formułę o rozdziale tonażu lotniczego, godząc się na przekazanie tego zagadnienia do dalszych studiów, powołanej przez Konferencję Międzynarodowej Rady Lotniczcej składającej się z przedstawicieli 21 państw oraz wybranego przez Radę przewodniczącego.

W tych warunkach ustalono zgodnie treści:

KRONIKA KULTURALNA

Cieciy Hamilton opublikował w londyńskim tygodniku „The Weekly Review” wiersz p. t. „To any Pole (Do Polaka — kłopotokolwieki). Podajemy go w przekładzie polskim Mariana Hemara za nowojorskim „Tygodnikiem Polskim”.

Ty mnie się lituj — bo mi strach twych myśli.

O, najwierniejszy, któryś wszystkie przeszedł szlaki.

By przy nas trwać, gdy inni przyjaciele przysli —

A tyś do końca trwał. A koniec — taki.

Ty mnie się lituj — bo ja wystrędem plim.

Cena zysku naszego zbyt gorzka w tej chwili.

Ty, wygnaniec, mieć możesz czoło podniesione

I krzyknąć, jak Wależjusz, że wszystkie stracone

Oprócz — a myśmy to właśnie stracili.

W notatce p. t. „Echa listu Czapskiego” „Tygodnik Polski” donosi:

Wśród wielu doszłych na ech listu Józefa Czapskiego do Maritana i Mauriana Głogoszkiego w obszernych wyjątkach w Nr. 34(124) „Orla Białego” — przyp. red.) mamy do zanotowania głos Roger

Duhampała pomieszczony w dzienniku „La Patrie”, wychodzącym w Montrealu. Artykuł — biorąc za punkt wyjścia list Czapskiego — podkreśla zaubną rolę propagandy zdolnej, tak jak w wypadku sporu polsko-rosyjskiego o defermacie zupełne i prawdy, lub zupełnie ukryć ją przed światem. Cytując liczne zdania z owego listu Roger Duhamel stwierdza, że świat istotnie nie dowiedział się dotąd o prawdziwych powodach upadku powstania warszawskiego i nie zna zamiarów trzeźwi polskiej.

Jan Karski, żołnierz Polskiej Podziemnej, kurier na trasie Warszawa — Londyn, wydal w Ameryce gruby tom o ruchu podziemnym pod tytułem „Story of secret state”. Książka została wyróżniona przez „Book of the Month Club”, co jej automatycznie zapewniło rozsprzedaż w ilości 330 tysięcy egzemplarzy. „Story of secret state” będzie wydana w Anglii, Szwecji, Szwajcarii, Portugalii i Brazylii. „Nigdzie na świecie nie ma tak zorganzowanego i ostwa podziemnego” — pisze prasa amerykańska, a „New York Herald Tribune” kożczy swój artykuł o książce słowami: „Tacy ludzie nigdy nie znkną z powierzchni ziemi”.

1. Konwencji Lotniczcej i

2. Tymczasowego Porozumienia w sprawie urzędzenia lotnictwa cywilnego w okresie przejściowym.

Obie powyższe umowy międzynarodowe wyznają zasadę suwerennej władzy państwa nad przestrzenią powietrzną, znajdującą się ponad jego terytorium i wodami terytorialnymi i uzależniają uruchamianie i eksploatację regularnych międzynarodowych linii lotniczcych od zawierania przez zainteresowane państwa dwu lub wielostronnych umów międzynarodowych.

Zasady zawarte w omawianych dwóch porozumieniach nie zmienią w istocie przedwojennego stanu rzeczy, gdyby nie zgodzono się równocześnie na przyjęcie dwóch dodatkowych dokumentów, które alternatywnie mogą być przez poszczególne państwa podpiswane. Jeden z tych dokumentów zawiera porozumienie o dwóch „wolnościach powietrza” a mianowicie o wolności przetransytu i wolności lądowania technicznego, drugi zaś, o „pięciu wolnościach” dając tym samym nieograniczoną niemal możliwość uruchamiania i eksploatacji międzynarodowych linii lotniczcych każdemu sygnatariuszowi tego dokumentu bez potrzeby zawierania odpowiednich umów z zainteresowanymi państwami.

Tak zwana „piąta wolność”, czyli wolność zabierania i wyładowywania pasażerów, poczty i frachtu w pośrednich obcych portach lotniczcych, leżących na trasach eksploatowanych linii międzynarodowych, jest fakultatywna państwa, które nie chcą z tej wolności korzystać na terenie innych państw, mogą jej nie przyznać u siebie.

Każde z państw mogło według swego uznania podpisać wszystkie dokumenty lub tylko niektóre z nich.

Zdecydowana większość podpisała Stałą Konwencję Lotniczą i Porozumienie Tymczasowe oraz dokument o „dwóch wolnościach”. Należy przypuszczać, sądząc z przebiegu obrad na Konferencji, że ten ostatni dokument będzie podpisany przez wszystkie państwa, a wskutek tego zostaną usunięte największe prawno-polityczne bariery, które przez wiele lat hamowały normalny rozwój międzynarodowej komunikacji lotniczcej na świecie.

Przystąpienie zaś większej ilości państw do porozumienia o „pięciu wolnościach” jest uzależnione od odzyskania wiary przez poszczególne państwa w możliwość współpracy międzynarodowej, opartej na dobrej woli i lojalnym wykonywaniu zobowiązań międzynarodowych.

W tych warunkach należy stwierdzić, że Międzynarodowa Konferencja Lotnicza w Chicago osiągnęła maksimum tego, co można było w dzisiejszych niedostatkach politycznych i gospodarczych warunkach uzyskać dla poprawy przedwojennego stanu rzeczy w międzynarodowej współpracy na obszarze komunikacji lotniczcej.

Nie należy się dziwić, że Konferencja Chicagowska nie rozwiązała wszystkich i nie przebiega skomplikowanych problemów w tej dziedzinie życia gospodarczego. Nie należy bowiem oczekiwać, że przyniesie ona jakiegoś rewolucyjnego i espodzianki. Większe nadzieje będą prawdopodobnie stawiane, że zakończy się niepowodzeniem. Stało się inaczej. Zawdzięczać to należy w dużej mierze wysokiemu poczuciu odpowiedzialności i zrozumieniu potrzeby znalezienia kompromisu delegacji amerykańskiej i brytyjskiej, jak również stanowisku państw mniejszych, które ze swej strony bardzo gorliwie pomagały w szukaniu możliwie najlepszego aktualnie rozwiązania.

Konferencja Chicagowska w ostatecznym rezultacie dała znacznie zdrowsze od detychczasowych prawno-polityczne i gospodarcze podstawy dla przyszłego normalnego rozwoju międzynarodowej komunikacji lotniczcej. Z tego też względu należy uznać za całkowicie usprawiedliwioną ocenę wyników Konferencji, dokonaną przez jej przewodniczącego, dr. A. Berlego, który na ostatniej, zamkniętej Konferencji plenarnej sesji powiedział, iż „historia zbliży się, niewątpliwie, do rezultatu pracy Konferencji z szacunkiem, albowiem osiągnęła ona poważne zdobycze dla cywilizacji, kładąc kres erze anarchii w powietrzu”.

Dr H. J. Górecki

Greckie doświadczenia

Od czasu złożenia broni przez greckie oddziały powstańcze, rozbrojenia części band ELAS'u i rozproszenia się pozostałych w górskich niedostępnych rejonach dość powszechnie żywno nadzieję, że w Grecji „ucichnie”. Grecy komunisty dali jednak znać znowu kilkakrotnie o sobie. Nie próbują narazie nowej rewolwy, w tej chwili obowiązują przeciw Jajta, a to musi się jakoś odbijać przynajmniej na chwilowo w m uspokojeniu partii komunistycznych.

Mieliśmy więc w Atenach ostatnio trochę demonstracji, oskarżanie o becnego rządu o stosowanie systemu protekcyjnego i o tendencje faszystowskie. Mieliśmy jednak przede wszystkim wysoce charakterystyczne wystąpienie partii komunistycznej. Oto sekretarz generalny greckiej partii komunistycznej zażądał w dniu 21. marca utworzenia dla Grecji „mądrych, racjonalnej komisji”, tłumacząc, że „o le nie ma na nie zlego w przebiewaniu wojsk jednego z mocarstw na terenie Grecji, nie będzie też szkody, jeżeli reprezentanci mocarstw sąsiednich zjawią się na terenie Grecji i porozumą tam do czasu, aż Grecja powróci na swą normalną drogę”.

Wykorzystywanie wprowadzonej w Jajcie zasady współpracy w dziedzinie ości wszystkich wielkich mocarstw za rozwój wypadków na terenie państw wchodzących w sferę wpływów poszczególnych mocarstw jest zupełnie wyraźne, podobnie jak wyraźna jest analogia pomiędzy tym żądaniem greckich komunistów, a propozycją rządu polskiego wprowadzenia w Polsce rządów komisji alianckiej w okresie przejściowym.

Oczywiście sowiecka sfera wpływów ma tę szczególną cechę, że w niej komisje międzynarodowe, a nawet dzienni karze zagraniczne albo się nigdy nie pojawiają, albo w praktyce nie będą mieć żadnej swobody ruchów, podczas gdy zupełnie efektywnie te same instytucje poza zasięgiem sowieckiej sfery wpływów są wykorzystywane przez rosyjską politykę zagraniczną.

Dość powszechnie żywno również nadzieję, że wypadki w Grecji „otworzą oczy” zarówno opinii anglosaskiej, w pierwszym rzędzie brytyjskiej, jak i miarodajnym czynnikom politycznym na niebezpieczeństwo komunistyczne w Europie i niezmiennie metody komunistycznej techniki.

W związku z tym powstaje zasadnicze pytanie, ile prawdy dowiedziała się opinia brytyjska o wypadkach w Grecji i jak je rozumieła. Pamiętamy namiętne wystąpienia brytyjskiego premiera, ale pamiętamy też głosy równie namiętne oskarżające użycie brytyjskich sił zbrojnych w Grecji. Wiemy, że większość korespondentów, szczególnie amerykańskich, zasypywała świat komunikatami przedstawiającymi ludzi ELAS'u za bohaterów walczących o wolność Grecji, a potępiającymi gen. Scobiego, jego spadochroniarzy i Hindusów.

Pierwsze wiadomości o prawdziwym charakterze walki prowadzonej przez ELAS zawdęczamy właściwie dopiero reakcji wojsk brytyjskich użytych do zgniecenia powstania i rozbicia czterech dywizji ELAS'u. Dopiero brytyjscy korespondenci wojenni, którzy zetknęli się z brytyjskimi żołnierzami walczącymi w Grecji przekazali opini brytyjskiej właściwy obraz stosunków greckich. Zresztą nie cała prasa brytyjska zamieściła ich barwne i mające wysoką dokumentarną wartość reportaże. Jakiego rodzaju były te świadectwa można przekonać się np. z doskonałego reportażu dziennikarza Lambton Burn'a, z którego przytoczymy szereg wyjątków.

Świadcy greccy zakładnicy

Dziennikarze brytyjscy po uwolnieniu jeńców i zakładników wziętych w czasie powstania przez ELAS zetknęli się z żywymi świadkami, porządków i metod stosowanych przez greckie powstańcze organizacje wojskowe. Oto relacja oparta na świadectwie zakładników:

„Zakładników wzięto w Atenach na początku grudnia i pędzono ich 450 mil po górskich drogach i ścieżkach Te-

sali... Wśród zakładników byli ludzie ze wszystkich warstw społecznych: robotnicy i artyści, kupcy i dziennikarze, urzędnicy samorządowi i ludzie bez określonego zajęcia, wszyscy znani bądź to z braku sympatii dla ELAS'u, lub porwani za same tylko okazywanie przyjaźni; dla wojsk brytyjskich...”

„Zakładników porwano z ulic i z domów”.

„Straże — pilnujące konwoje — uważają, by omijać większe miejscowości, gdyż nie były, zdaje się, pewne postawy ich mieszkańców... Gdy więźniacy wychodzili, był chlebem czystawą zgłodniałych zakładników, strażę odpędzają cisnących się więźniaków... Przez cały czas strasznego marszu zakładnicy pędzono 467 km otrzymali w sumie 4 funty żywności. Nie dawano im niczego, prócz tego, co można było dostać od wieśniaków w bogatszych okolicach...”

Po drodze, oczywiście rabowano. „Rabunki zaczęły się w okolicy Larissa, gdzie

postojów zakwaterowano 50-ciu ludzi w izbie o powierzchni 4 na 5 metrów. Ludzie leżeli tak, że nikt nie mógł się obrócić. Grzałimy się ciepłem własnych ciał. Nie dano ani jedzenia, ani wody, a na drugi dzień rankiem popędzono w dalszą drogę...”

Świadczą brytyjscy oficerowie

Opowiada porucznik marynarki Jego Królewskiej Mości Król Włoch Brytanii: „Dostałem po zębach kolbą — zaczęła się walka, pobiło mnie zupełnie. Od tej chwili nie wiele pamiętam, wiem tylko, że długo dokąś biegłem. Gdy zbudziłem się następnego ranka, na głowie znalazłem trzy guzy, bolący żebra, na twarzy zakrzepła krew z rostraskanego nosa i czoła. Kilka dni siedziałem w więzieniu, po czym popędzono mnie z kolumną. Spotkałem chłopką z ojcem. Obaj mieli wyrok śmierci i czekali na jego wykonanie. Pytałem się, za co ich skazano, powiedzieli mi, że za pracę na rzecz Anglików”.



Widok na gmach Tow. Ubezpiec. „Prudental” w czasie walk w Warszawie 1944 r.

zakładników wziętych z Halkis obrabowano ze wszystkiego, a jednego z nich zastrzelono, gdy nie chciał oddać zegarka”.

„Robotnika nazwiskiem Crast Colónero aresztowano za to, że wysiłł jak to tłumaczą trzch brytyjski żołnierz, których znalazł obok miejsca katastrofy samolotu... Urzędnika kampanii naftowej Kocieris Vassiliotis aresztowano w Pireusie, „ponieważ nie był komunistą”. Zabrano go wraz z innymi do Asilo Spilioti w okolicy Kókkinia, gdzie załadowano go do tunelu, z którego „każdej nocy pomiędzy 10-tą a 12-tą zabierano około 50-ciu ludzi, by ich następnie rozstrzelać”.

Świadczą brytyjscy jeńcy wojenni

Brytyjscy jeńcy wojenni spotkali się z żołnierzami greckimi zakładnikami na jakiejś górskiej drodze pomiędzy Tebami i Lamia, edąd „wielu naszych żołnierz — pisze brytyjski dziennikarz — było świadkami aktów bestialstwa. Jeden z nich opowiada jak ciężarna kobieta, która nie mogła dotrzymać innym kroku w pochodzie padła wyczerpana na drodze. Strażnicy zbilij ją kolbami i wreszcie zastrzelili”.

22 grudnia jeńcy brytyjscy mijali kolumnę zakładników. „Jakiś starzec padł na drodze z wyczerpania i ran na twarzy, które zadał mu strażnicy. Żołnierze nasi skoczyli, widząc jak drugi strażnik zył się, by starca zastrzelić. Elasońska młodzież skierowała wtedy ku nam bagnety. Poprosiłem woźnicę, jadącego na jakiejś bryczce by podw. ciał nieszczęśliwego starca, lecz bryczka nas wymięła, usłyszałem starca i z tyłu kolumny powiedziano mi, że starca zastrzelono”.

Zakładników i jeńców brytyjskich po kilku dniach doprowadzono do żłosnego stanu, który sami tak opisują:

„Myśleliśmy jedynie o następnym posiłku, o tym by następną noc mogła być na posadzce kamiennnej w budynku. Większość z nas została obrabowana w płaszczy i wszelkich przedmiotów wartościowych. Dawano nam dienne pół bochenka chleba, a czasem kilka fig. By gasić pragnienie jedliśmy garściami śnieg... Na jednym z

„Wszadno nas do starej szkoły, z której wozem popędzono dalej w góry tysiąc więźniów politycznych, a stopięt dziesiąt kalek pozostawiono”. Oficerowie brytyjscy 9 dni mieszkałi w tej wiosce.

Oto co opowiadali: „W ciągu tych dziesięciu dni, widzieliśmy wielokrotnie, jak bto osoby cywilne w czasie przestuchowania, które prowadził miejscowy lekarz — zdaje się — szef ELAS'u w tej wiosce. Jako środka perswazji przeważnie używano pałki. Ludzi bto po głowie i twarzy, każąc im stać. Hektornie ludzie ELAS'u widzieli, że się przypatrujemy, odprawiano nas na bok, a bitych oskarżano, że byli to greccy faszysty...”

„Jakżeż znalezione z własnych przeżyje się dla wszystkich nas, którzy byli w Rosji, te sceny. Jakże drobnym są one epizodem w porównaniu do gehenny półtoramilionowej rzeszy obywateli polskich deportowanych do Rosji w latach 1929-41. Identycznie te same metody. Gdy czyta się te opisy, wydaje się, że słychać znajomy okrzyk: „Krok w prawo, krok w lewo konwoj używa broni bez uprzedzenia”.

Zdaje się, że widać chłopów ukraińskich odpędzanych od konwojów jeńców, gdy zbliżali się z bochenkiem chleba.

To wszystko było. To wszystko jest. W Polsce, z Polakami. Tylko że na skalę niepomierniejszą. Nie chciano jednak wkrężyć naszym relacjom sybirskim i kazachstańskim.

W górach Tessalli bto po twarzy obywateli Jego Królewskiej Mości, torturowano ludzi na oczach oficerów brytyjskich i żołnierz.

Epizody mogą przemawiać do serca ludzkiego. Do polityków, do statystów przemawiają zestawienia, oceny, mardajne opinie.

Świadczą sir Walter Citrine

Do Grecji wyjeżdżał, jak wiemy, imieniem brytyjskich związków zawodowych, sir Walter Citrine. Pokazano mu 2000 Greków zmasakrowanych, rozrzuconych po rowach na przedmieściu Aten.

Sir Walter Citrine chciał zapoznać się z przede wszystkim z problematem greckich

związków zawodowych. W artykule z 9 lutego w „Daily Herald” pisał po powrocie z Grecji:

„Nie mogliśmy oddzielić zagadnień związków zawodowych od ogólnej sytuacji politycznej wraz z jej powikłaniami i gwałtownymi antagonizmami. Było rzeczą niemożliwą uniknąć tych spraw politycznych. Cisnęły się one na nas zewsząd...”

„Rzeczy były niezwykle powikłane i często praktycznie niemożliwe było odróżnić słuszność od kłamstwa. Zewsząd wszyscy się oskarżali... Według mnie jedyna droga dla rozwiązania tych spraw jest postępowanie sądowe, z chwilą, gdy przeminą i zgażdą się obecne namiętności.”

„Nie zmienia to jednak faktu, że zaciełko polityczna pomiędzy zwolennikami; i przeciwnikami rządu jest nadal najbardziej dominującą namiętnością dnia, z którą należy się liczyć.”

„EAM (Grecki komitet wyzwolenia narodowego) i jego organizacja wojskowa ELAS ściągają na siebie główną uwagę jako aktywni przeciwnicy rządu. Uważam, że powinniśmy być, używając dla tych organizacji ich starych nazw z dni niemieckiej okupacji. Powinniśmy raczej mówić o szczytach tego, co pozostało z EAM'u i z ELAS'u, gdyż to, co pozostało z EAM'u nie przedstawia sobą dziś nic poważnego. Z pytań, które zadawalem w kołach najbardziej odpowiedzialnych — by być szczerym powiem — wojskowych, przekonałem się, że nawet w czasie okupacji niemieckiej, wiadomości o ruchu oporu w Grecji były w olbrzymianie. Komisarze polityczni nie dopuszczali do jakiegokolwiek kontaktu z brytyjskimi oficerami łącznikowymi. Broń zrzucona przez nas ukrywano i gromadzono, a używano natomiast broń zdobytą na żołnierzach włoskich.”

„Z biegiem czasu EAM i ELAS zostały opłanowane przez aktywną grupę komunistyczną, a bardziej umiarkowani przewoicy, którzy pragnęliby zerwać z organizacją, obawiali się represji. ELAS zdogenerował się zupełnie i gdy w grudniu wybuchły rozruchy, były to już tylko uzbudzone oddziały pozostające praktycznie pod kontrolą komunistów. Mam bardzo niewielkie wątpliwości co do tego, że była to siła zbrojna przeznaczona do opanowania kraju i uchwycenia władzy...”

„Brytyjscy żołnierze opowiadali mi, jak w czasie ich marszu na północ, w posęgu za Niemcami, spotykali ludzi z ELAS'u maszerujących w kierunku Aten. Ludzie ci sami opowiadali często o okropnościach popełnianych przez ELAS. Ogólne poglądy naszych żołnierz na ludzi z ELAS'u nie są zbyt pochlebne. Wojska nasze są bardziej, niż zaskoczone, są zbурzone, z powodu poparcia, jakie EAM i ELAS znalazły w niektórych kołach opinii brytyjskiej.”

Prawdę o komunistycznej agencji w Grecji przedstawiali więc opinii brytyjskiej, poza premerem, brytyjscy dziennikarze, pióserzy szeregownicy, dżentelmeni w mundurach brytyjskich oficerów, politycy, odpowiedzialni działacze brytyjskich związków zawodowych.

Głos ma „Times”

Lecz biczącą polityką kierowana jest innymi prawami, niż poczuciem słuszności. W taktyce politycznej przynymka się z uporem oczy na rzeczy, których się widzieć nie chce. Brytyjskiemu czytelnikowi poważny „Times” na swój sposób wytłumaczył, jak należy czytać sprawozdanie sir Walter Citrine'a, Między wierszami, może chciał nawet wytłumaczyć, jak rodzice i żony brytyjskich żołnierz mają czytać listy z Grecji. „Times” dał wyraz swym poglądom w artykule pt. „Report from Greece” z 9 lutego br.

Sprawozdanie sir Walter Citrine'a, zdaniem „Times'a”, daje wyraz „goryczy odczuwanej przez niektórych żołnierz z powodu artykułów o ich postawie, które miały się ukazać w „niektórych ednatch prasy brytyjskiej”, lecz na świadectwo przytacza się tylko kilka dowolnie wybranych zdań z jednego z dzienników, powtórzonych w ulocie ELAS'u”.

Jarosław Nagórski

(Dokończenie na str. 4)

HENRYK TENNENBAUM

Pare słów o międzynarodówkach

Za dawno bierdych czasów, gdy komunikacja była bardzo utrudniona, a drogi niepewne, każda wiosła żyła niemal zupełnie odrębnym życiem i w pewnym znaczeniu była „zapadłą” wsią. Z rozwojem środków komunikacyjnych, przynajmniej pewne odłamy różnych narodów i społeczeństw zaczęły się ze sobą stykać. I na gruncie tych stosunków zaczęły powstawać pewne zasady, na których operowały się te stosunki, a nawet wspólnie obyczaje. Nie sięgając w zbyt odległe czasy, można łatwo stwierdzić, że w ubiegłym stuleciu wytworzyła się pewna więź: między warstwami kapitalistycznymi w różnych krajach; wprawdzie konkurowały one pomiędzy sobą zjadając o rynku zbytu, o przewagę, krótko mówiąc, nawet o sfery wpływów, jak np. o kolonie, lecz jednocześnie holdowały one pewnym wspólnym zasadom, uznawały one wzajemnych stosunkach pewne prawidła, których przestrzegali i w pewnej mierze wytworzyły pewien wspólny typ duchowy, typ zwolennika kapitalizmu liberalnego z XIX wieku. Ciekawe jest, że te warstwy, kierując polityką poszczególnych państw i wypowiadając wojny imperialistyczne, dbały przede wszystkim o uzyskanie dogodnych warunków dla prowadzenia transakcji gospodarczych. Tak np. w początku bieżącego stulecia Anglia wypowiedziała wojnę Boerom w Południowej Afryce, natomiast jednak po wygranej wojnie nadała Afryce Południowej status dominialny, czyli faktyczną niepodległość.

Niemal jednocześnie, w różnych państwach zaczęła powstawać warstwa robotnicza, coraz liczeźniejsza, o pewnej wspólnej postawie życiowej. Robotnik interesował, przynajmniej w codziennym życiu, przede wszystkim stosunek jego do pracodawcy, jego konflikt z pracodawcą o warunki pracy i wysokość płacy. Na gruncie tych wspólnych interesów powstawały międzynarodowe organizacje robotnicze, jak np. Międzynarodówka Socjalistyczna i Międzynarodówka Związków Zawodowych. Nie znaczy to, aby pomiędzy warstwami robotniczymi w różnych krajach nie było konfliktów.

Bodaj jednym z ciekawszych jest fakt, że warstwa robotnicza w kraju zamkniętym, pobierająca wysokie płace, występuje jako rzecznik wysokich płac w krajach uboższych, dorabiających się, których nie stać na płacenie robotnikom wysokich płac. Tak np. gdy węgry polski zaczął konkurować z węglem angielskim i był w pewnej mierze sprawcą bezrobocia w okęgach węglowych angielskich, robotnicy angielscy zaczęli na gruncie Międzynarodowego Biura Pracy prowadzić kampanię przeciwko niższemu poziomowi płac robotników węglowych w Polsce, słusznie ocenając, że gdyby robotnik polski pobierał wyższe płace, to wówczas droższy węgiel polski: nie byłby w stanie konkurować z węglem angielskim. Robotnicy polscy na pewno byli zwolennikami wyższych płac i trudno im było oponować przeciwko postulatowi wyższej płacy; niemniej jednak zrozumieli oni o co chodzi, zdając sobie zupełnie dobrze sprawę z tego, że lepiej jest pracować za niższą płacę, niż cierpieć bezrobocie.

Ciekawe jest, że warstwa robotnicza wysuwająca postulat wspólnej akcji robotników ze wszystkich krajów, była jedyną w okresie niewoli Polski, która dopuszczała do udziału reprezentacji polską jako taką. I wtedy na zjazdach międzynarodowych partii socjalistycznych Polska Partia Socjalistyczna otwarcie wysuwała postulat niepodległości Polski. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wówczas socjalna demokracja niemiecka i socjalna demokracja rosyjska zwałowały postulat niepodległości Polski, uważając go za wyraz „zaściankowości” Polaków, i w imię jednoci ruchu robotniczego żądały wcielenia P.P.S. do socjalnej demokracji niemieckiej i rosyjskiej.

Poza tym czyniły próby tworzenia tzw. Zielonej Międzynarodówki, a więc organizacji międzynarodowej drobnych rolników, czyli poprostu mówiąc chłopskiej. Nie dały one jednak poważniejszych wyników.

W początku XX wieku powstała Międzynarodówka Komunistyczna. Jej początki są dosyć odległe; miała ona żyć w krótko, przerywany na długie okresy

czasu, ale odrodziła się po rewolucji rosyjskiej. Formalnie została ona zlikwidowana dwa lata temu.

Różnica pomiędzy socjalizmem a komunizmem, przynajmniej tak jak w tej chwili wygląda, polega na tym, że socjaliści dążą do przekształcenia istniejącego ustroju w trybie akcji parlamentarnej i uważają, że stopniowo potrafią pozyskać większość wyborców dla zalecanego przez siebie programu. Komuniści są przeciwnikami tego sposobu postępowania, nie wierzą w jego skuteczność i są zwolennikami akcji bezpośredniej, a zatem gwałtownego opowiadania maszyny państwowej w trybie gwałtu i rewolucji. Ślad wynika, że są zwolennikami tzw. dyktatoru proletariatu. O ile socjaliści są zwolennikami wolności prasy, zrzeszenia i stowarzyszenia się, a zatem wolnego systemu wielopartyjnego, komuniści są zwolennikami jednopartyjności, prasy jednopartyjnej i są przeciwnikami legalnego istnienia innych partii.

Pomiędzy faszysmem a komunizmem różnica polega na tym, że faszyci nie są

przeciwnikami prywatnej własności; metody polityczne stosowane przez jednych i drugich zarówno jak i obyczaje są podobne. Ślad powstaje zabawna sytuacja: Moskwa oświadcza, że nie chce w Polsce, Rumuni, na Węgrzech itd. wprowadzać komunizmu, a socjaliści brytyjscy sławiają okupacyjnym władzom rosyjskim zarzut, że wprowadzają one w tych krajach ustrój faszystowski.

Wykazał śmy, że istnieją konflikty i antagonizmy pomiędzy warstwami posiadającymi w różnych krajach kapitalistycznych, mimo to, iż stanowią pewną wspólną formację powiązaną interesami i wspólnym obyczajem. Sytuacja warstwy robotniczej w każdym kraju zależy od sytuacji, w jakiej znajduje się własne państwo, własny przemysł. Im państwo jest słabsze, im przemysł gorzej funkcjonuje, tym gorzej są ma i warstwa robotnicza. Wprawdzie słusznie podkreślają nie tylko socjaliści, że sytuacja każdego narodu zależy nie tylko od nołtiki własnego państwa, ale i od polityki obcych państw, jest jednak cał-

kiem naturalne, że sytuacja warstwy robotniczej danego kraju zależy przede wszystkim od polityki własnego państwa, skąd wynika silne związanie warstwy robotniczej z własnym państwem.

Nie inaczej dzieje się i z rosyjską partią komunistyczną. Jest ona jeszcze ściślej związana z własnym państwem, niż to ma miejsce w innych krajach. Komuniści rosyjscy twierdzą, że państwo rosyjskie jest narządem rosyjskiej partii komunistycznej, ale to twierdzenie można również odwrócić i powiedzieć, że partia komunistyczna jest narządem rządu rosyjskiego. Partia komunistyczna w innych krajach podlegała dyrektywom Moskwy w znacznej mierze co jest zresztą zupełnie naturalne, gdyż Moskwa jest najbliższym ośrodkiem ruchu komunistycznego. Moskwa decyduje, kto jest faszystą, stającą przy tym zupełnie dowolne kryteria. Kłopotliwe lat temu socjaliści byli; zwani pogardliwie „so-cjal-faszystami”. Największym niebezpieczeństwem ze strony komunistycznej Moskwy jest to, że holdując ona postulujei przymusowego przesiedlenia ludzi; dla spełnienia obowiązku komunistycznej. Wewnątrz Rosji przesiedlano Ukraińców, Białorusinów, Tatarów na niezaludnione obszary Rosji azjatyckiej i tworzone tam nowe ośrodki przemysłu. Moskwa nie uznaje prawa człowieka do zamieszkania na własnej ziemi i w imię powszechnego obowiązku komunistycznego deportuje masy ludzkie z ich siedzib. Kto się przeciwstawia przesiedleniu, może być łatwo uznany za ciasnego nacjonalistę i faszystę.

Cóż wyniszczenia Rosja może zaofiarować zajętych przez siebie krajom? Nie jest w stanie dostarczyć ani odzieży, ani żywności, to też widzimy, że rekrutuje w nich wszystko, co się da zabrać. Rosja jest w stanie zaofiarować tylko doktrynę rewolucji komunistycznej, uważając, że w ten sposób zapożyczy pragnienia pewnej, chociażby drobnej tylko części ludności. Nie będąc w stanie dać nic innego, Rosja musi narzucać swoją doktrynę, z której wynika, rzecz najważniejsza, to jest przesiedlanie. Jest zupełnie niezrozumieniem polityki prowadzonej przez wyniszczoną Rosję, potrzebującą ludzi dla swojej odbudowy, jeżeli się przypuszcza, że Rosja nie będzie wysiedlała ludności z krajów zajętych. Ludzka się pod tym względem Czesi, jeżeli przypuszczają, że wykwalifikowani robotnicy czechy nie będą w ten, czy inny sposób szcagani do Rosji.

Natomiast socjaliści, chcąc są zwolennikami gospodarki planowej, są przeciwnikami pracy przymusowej; np. w Anglii godzą się oż, z przymusem pracy w czasie wojny, a zatem z przymusem przesiedlenia do okęgów pracujących dla celów wojennych, ale są wyraznym przeciwnikami utrzymania tego systemu po wojnie.

Niestety, istnieje niebezpieczeństwo, że na gruncie dążenia do międzynarodowej unifikacji ruchu robotniczego może dojść do kompromisu między socjalistami i komunistami i że socjaliści poczną pewne ideologiczne ustępstwa. Niedawno odbył się w Londynie międzynarodowy zjazd związków zawodowych, w którym brały udział zarówno organizacje socjalistyczne jak i komunistyczne. Utrzymano na tym zjeździe pozorną zgodę; ile było pod nią faktycznej zgody — trudno odpowiedzieć. I w tej chwili, brytyjska prasa socjalistyczna ostro i stanowczo krytykuje monopartyjność, nieuznając wolności jednostki i stowarzyszeń państwowy system komunistyczny.

Henryk Tennenbaum

Nowe książki „Biblioteki Orła Białego”

Cele wojenne Polski — Adam Prager — cena za egz. 75 lirów.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

O powołaniu naszego pokolenia — Andrzej Brzozda — cena za egz. 10 lirów.

GRECKIE DOŚWIADCZENIA

(Dokończenie ze str. 3).

„Times” przyznaje, że raport brytyjskiego przewodcy Związków Zawodowych „Żywo opisuje akty barbarzyństwa i terroru popełnione przez ELAS”, lecz „Times” uważa, że sprawa wcale nie jest prosta, wytworzona sytuacja ma swe źródła w wypadkach z roku 1943, a nawet w „faszystowskiej rewolucji” w Grecji w roku 1936. Wprawdzie dziś możnaby nazwać ELAS bandą komunistyczną, ale „Times” pociesza swych czytelników, że „EAM w przeszłości miał w swym składzie ludzi o wysokich ideałach i wybitnej odwadze, a siły ELAS-u prowadziły w swoim czasie powstające operacje partyzanckie, wymagające wielkiej odwagi i że o tym nie powinno się zapominać pod wpływem ostatnich wypadków”.

Obserwując z dalekiego Londynu wypadki w Grecji „Times” stara się być jak najbardziej obiektywny i pisze: „to, że jedna strona popełnia zbrodnie, nie znaczy, że druga strona ich nie popełnia”. Oczywiście „Times” nie zadaje sobie trudu iłose owego chociażby zestawienia zbrodni popełnionych przez obie strony. Przypomina to niesłychanie metody komunistycznej agitali, która roznudmucha i wyolbrzymia, a przynajmniej czyniła tak w swoim czasie i naprawdę powróci do tej metody, każdy wypadek złeznowania murzyna w Stanach Zjednoczonych, ale milczy z uporem o losie tych milionów obywateli „Isgrów” na dalekiej północy, milczy o milionach zagłodzonych Ukraińców, czy o milionach przesiedlonych przez mocę.

„Times” widzi główną przyczynę niepokojów greckich i naprężonej sytuacji w „niedożywieniu ludności greckiej, której wyzwoleńca jak dotychczas nie przyniosło zbyt wielkiej pomocy, w bezrobociu, które wyzwoleńca kraju nieomyślnie wytworzyło”.

„Times” uważa wszakże, że „kryzys grecki odstania w szeregach estry sposób symptomy tego stanu umysłowy, który powtarza się, lub moze się powtórzyć w innych częściach wyzwolonej Europy”.

Lekarstwo na uspokojenie Grecji widzi „Times” w „porozumieniu opartym na dobrowolnej zgodzie”, do którego to porozumienia są gotowe „żywioł umiarkowane w obu obozach w przeciwieństwie do ekstremistów”.

„Ustanie walk i uwolnienie jenców umożliwiłom siłom dobrej woli i zdrowego rozsądku usadówić się bardziej skutecznie w Atenach a siły te, jeżeli zostaną należycie użyte, są wystarczające, by zapobiec tragedii nowego kryzysu”.

Przyszłość okaże, czy „siły dobrej woli i zdrowego rozsądku” będą miały pożądaną przez „Times’a” przewagę nad instrukcjami z wiadomego źródła. Celem powyższego zestawienia opinii brytyjskich na temat greckich doświadczeń nie jest przewidywanie dalszego rozwoju wypadków w

Grecji. Celem było pokazanie, jak tzw. odpowiedzialna opinia polityczna przyjmuje najbardziej słuszną relację na naszych najbliższych.

Jedno jest pewne. Opinia brytyjska została doświadczeniem; greccimi ostrzeżona. Sprawą brytyjskiej taktyki politycznej jest, co zechce ona z tych doświadczeń sobie na stałe przyswoić.

Jest to ta sama brytyjska opinia polityczna, której jak przypomniało w brytyjskiej Izbie Gmni 28 lutego 1945; obecny premier Winston Churchill tłumaczył w swim czasie:

„Komunizm to nie tylko wyzwanie wary, to również plan kampanii. Komunista nie tylko wyznaje pewne zasady, jest on zobowiązany również do narzucania ich sił przy pomocy dobrze przemyślanej środków. Anatomia nadzwolone i rewolucji została przestudiowana w każdej fazie i w każdym aspekcie, przygotowanie oparty na naukowych podstawach regulamin wyrocznia wszystkich istniejących instytucji. Metoda przemocy jest w równej mierze częścią komunistycznego wyznania wiary, jak i sama doktryna.

„W pierwszej fazie ochrania się dziecięcy organizm wielce szanowanymi zasadami liberalizmu i demokracji. Występuje się z hasłami i żądaj się wolności, słowa, prawa do zebrać publicznie. Poszukuje się sojuszników wśród ruchów lewicowych. Utworzenie umiarkowanego rządu liberalnego, lub socjalistycznego w pewnym okresie jest pierwszym kamieniem milowym. Lecz jeszcze szybciej, nim się ten reżym utworzy, już go się wywiera. Wykorzystuje się wyniki z zamieszania, nieszczęścia i nędzę. Doprowadza się do starć możliwe z przelewem krwi pomiędzy agentami nowego rządu a klasą pracującą. Produkuje się męczenników... Wykorzystuje się każdy akt dobrej woli, tolerancji, pojednania, wielkoduszności ze strony rządu, lub między stanu dla doprowadzenia do ich upadku. A gdy czas przychodzi, wtedy bez żadnych skrupułów sięga się do każdej formy gwałtu od rewolty tłumów do morderstw pojedynczych osób. Idzie się do szturmu pod standardami wolności i demokracji, a gdy raz aparat siły dostanie się w ręce tego bractwa, łepi się wyrokami śmierci całą opozycję i wszystkie przeciwe opinie. Demokracja jest tylko narzędziem, którego się używa, a potem porzuca; wolność jest tylko szydem. Absolutna władza samowładnego kapitałstwa, zgodnie z wyuczonymi dogmatami ma być narzucona całej ludzkości... Wszystko to wyłożone w tekstach książkowych, pisane krwią w historii wielu narodów, to jest komunistyczna wiara i to jest cel komunistów. Wiedzieć o tym, to znaczy być przygotowanym”.

Swięcie słowa!

Jarosław Nagórski

Ze zmiennych kolei świata dyplomatycznego

Na posiedzeniu 1.000 delegatów Piątego Nadzwyczajnego Zjazdu Rady Naczelnej ZSRR, w obecności Stalina, Molotow mówił 31 października 1939 roku:

— „Przez ostatnie lat dwadzieścia stosunki między Niemcami oraz innymi bur-

drzmi” (put out of commission) i wykreślić z rachunku. Mocarswa, które igrają z tą głupią i niebezpieczną myślą ignorują zgola opłakane doświadczenie Wersalu. Nie zdają one sobie sprawy, że Niemcy porosły w siłę. — Państwa te nie rozumieją, że każda próba powtórzenia Wersalu w obecnym układzie stosunków międzynarodowych, tak radykalnie różnym od 1914 roku — musi się skończyć katastrofą dla nich samych”.

— „Jesteśmy pewni, że bliższą koła kierownicze właściwie zrozumieją znaczenie utrwalenia przyjaznych stosunków z Sowietami oraz że opinia publiczna Finlandii nie podda się przeciw sowieckim wpływom lub podszechnictwu z czyjejkolwiek strony.

„Muszę jednak powiedzieć, że nawet Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki uznał za potrzebne wnieść się do tych spraw — co trudno doprawdy pogodzić z neutralnością Ameryki. W depeszy do тов. Kalmus, Prezesa Najwyższej Rady, z 12 października p. Roosevelt wyraził nadzieję, że przyjazne stosunki między ZSRR i Finlandią będą trwały i rozwijały się. — Można by wnieść z tego, że stosunki między Stanami Zjednoczonymi i, powiedzmy, Filipinami czy Kubą są lepsze, niż pomiędzy ZSRR i Finlandią, choć Filipiny i Kuba od dawna domagają się wolności i niepodległości od Stanów Zjednoczonych, gdy natomiast Finlandia już dawno uzyskała i wolność i niepodległość z rąk Związku Sowieckiego”.



1. B. minister spr. zagranicznych Włoch G. Ciano i b. minister spr. zagr. St. Zjed. Sumner Welles przyjaźnie rozmawiali z sobą w Lizjencie w, 1910 r.

żacyjnymi państwami zachodniej Europy były określone przede wszystkim przez wysiłki Niemiec, aby zerwać kajdany Traktatu Wersalskiego. Twórcy tego traktatu to Wielka Brytania i Francja, przy czynnym udziale Stanów Zjednoczonych. To właśnie, jeśli rozważać rzeczy na długiej fali — doprowadziło do obecnej wojny w Europie.

„Stosunki pomiędzy Sowietami i Niemcami oparte były na fundamencie odmiennym, który nie miał nic wspólnego z zapewnianiem trwałości powojennemu systemowi wersalskiemu. My (Związek Sowiecki) utrzymywaliśmy zawsze, że mocne Niemcy są nieodzownym warunkiem trwałego pokoju w Europie.

„Byłoby rzeczą śmieszną sądzić, że Niemcy można „po prostu wyrzucić za-

„Postanowienie rządu amerykańskiego, znoszące embargo na wywóz broni do krajów wojujących, wzbudza całkowicie uzasadnione zastrzeżenia. Nie można przypuszczać, że w wyniku tej decyzji wojna ulegnie skróceniu — przeciwnie decyzja ta zintensyfikuje, pogłubi i przeciągnie wojnę. Oczywiście — skutek tego postanowienia może zapewnić grube zyski amerykańskiemu przemysłowi wojennemu. Lecz wolno zapytać, czy te zyski mogą usprawiedliwić zniesienie embargo i wywóz broni ze Stanów Zjednoczonych? Oczywiście, nie można...”

„Absurdem jest prowadzenie obecnej wojny pod sztandarem odbudowania byłego państwa polskiego. Choć rządy brytyjski i francuski rozumieją to — nie chcą jednak zakończyć wojny; przywrócić po-

koju, lecz szukają nowych wymówek, aby prowadzić dalej walkę przeciw Niemcom.

„Kola rządzące Wielkiej Brytanii... ostatnio próbowały ucharakteryzować się na rycerzy demokratycznego prawa narodów, rycerzy walczących z „hitleryzmem”. Rząd brytyjski oświadczył, że celem wojny z Niemcami jest ni mniej i ni więcej, niż

— „Istotną przyczyną anglo-francuskiej wojny przeciw Niemcom nie jest zobowiązanie Wielkiej Brytanii i Francji, że odbudują one dawną Polskę, ani oczywiście to, jakoby zdecydowały one podjąć walkę o demokrację. Klasy rządzące tych krajów mają naprawdę inne, znacznie aktualniejsze przyczyny do prowadzenia wojny.



2. W przedzie dniu wojny 6 grudnia 1938 r. von Ribbentrop w imieniu Niemiec i min. Bounet w imieniu Francji podpisali pakt przyjaźni i nieagresji

„zniszczenie hitleryzmu”. Sprowadza się to do tego, jakoby Anglicy... wypowiedzieli Niemcom wojnę w pewnym sensie „ideologiczną”, jak gdyby to był odgłos wojen religijnych dawnych czasów.

„Istotnie — kiedyś wojny religijne przeciw heretykom i dyssydentom były modne. Jak wiadomo, prowadziły one do najgorszych skutków dla nas, do ekonomicznej ruiny i kulturalnego schorzenia narodów. Takie wojny nie mogą mieć innego wyniku. Miały one miejsce w średnich wiekach. Czyż klasy rządzące Wielkiej Brytanii... pragną pociągnąć nas znowu wstecz ku średniowieczu, ku dniom wojen religijnych, przesądów i kulturalnego wstępcstwa?... Nie ma w żadnym wypadku najmniejszego usprawiedliwienia dla wojny tego rodzaju. Można odrzucać lub akceptować ideologię hitleryzmu tak samo, jak każdy inny system ideowy; to jest wyłącznie kwestia poglądów.

„Natomiast każdy winien rozumieć, że ideologii nie można zniszczyć siłą, ani usunąć przez wojnę. Dlatego nie tylko jest bezsensownym, lecz jest także zbrodnią prowadzić wojnę taką, jak ta wojna o „zniszczenie hitleryzmu”...”

„I rzeczywiście nie wolno nazywać walką o demokrację takich działań jak wykluczenie Partii Komunistycznej we Francji... ograniczenie wolności politycznej w Anglii i nieszabony ucisk narodowy w Indji...”

Te przyczyny nie tkwią w żadnej ideologii, lecz są głęboko zakorzenione w materialnych interesach tych państw, jako wielkich mocarstw kolonialnych. Wielka Brytania, o ludności 47 milionów posiada kolonie — zamieszkałe przez 480 milionów... Władanie tymi koloniami, zezwalające na wyzysk setek milionów ludzi, jest fundamentem przewagi światowej Wielkiej Brytanii... Strach, że Niemcy mogą żądać tych posiadłości, tkwi na dnie obecnego konfliktu między Anglią... i Niemcami... Ten strach przed utratą supremacji światowej pcha klasy rządzące Wielkiej Brytanii ku polityce podsycania wojny”...

— „W związku z poważnymi zmianami sytuacji międzynarodowej pewne stare formuły, które używaliśmy aż do ostatka i do których wielu ludzi tak się przyzwyczailo są dzisiaj najzupełniej przestarzałe i niemożliwe do zastosowanie.

„Wiemy na przykład, że przed kilkoma miesiącami takie określenia jak „agresja” i „napastnik” nabrły nowego konkretnego sensu, nowego znaczenia... Dział, jeśli chodzi o wielkie mocarstwa europejskie, to postawa Niemiec jest taka, że Niemcy dążą do najszybszego zakończenia wojny i zawarcia pokoju — natomiast Wielka Brytania i Francja, które wczoraj dopiero deklamowały litaniej przeciw agresji, są dzisiaj za przedłużeniem wojny i sprzeciwiają się zawarciu pokoju. Tak oto, jak widzimy, role się zmieniły”...



3. Molotow w serdecznej rozmowie z Ribbentropem w listopadzie 1940 r.



4. 12 listopada 1940 roku w tano uroczystości Molotowa w Bertinios

WYZWANIE RZUCONE NIESZCZĘŚCIU

Niedawno ukazała się nakładem „Biblioteki Orła Białego” mała książeczka zatytułowana „Laboratorium radości życia”. Autor jej nie przypuszczał zapewne, że praca jego nabierze w tak niedługim czasie charakteru wyzwania rzuconego nieszczęściu i to nie tylko osobistemu każdego z nas, ale i zbiorowemu. Jego pierwszym czytelnikom zapewne nie przychodziło na myśl, iż zdanie umieszczone na pierwszej stronie tej książeczki, tak szybko uzyska swe pełne, tragiczne znaczenie: „Niełatwe będzie budowanie Polski w chaosie powojennego świata”, dodaje bowiem dziś już wypada, iż niełatwe będzie wielu z nas przetrwać i doczekać się tego „chaosu powojennego” i zachować niezbędną dla tego „budowania” pełnowartościowość. Nie mniej zachowanie tej pełnowartościowości każdego z nas nie tylko na jutro, ale przede wszystkim na dzień dzisiejszy i najbliższy, jest postulatem nieodzownym dla ostatecznego zwycięstwa naszej wspólnej sprawy.

Jeśli kiedykolwiek postulat „ratowania substancji biologicznej” mógł mieć pozory wartości, o nie pod nim rozumiemy się na pretekst do kompromisów z wrogiem, ale rzetelną dbałość o zachowanie jak największych sił życiowych, materialnych i duchowych narodu, dla czynnej obrony sprawy polskiej, to chyba jest to dziś i bodaj na okres stosunkowo niedługi. Jeśli też kiedykolwiek ek wzywać wypadało nie tylko do hartu woli, siły charakteru, poświęcenia i bezkompromisowości, ale wręcz do okazania zwykłej ludzkiej przekory wobec wszystkich przeciwności, to znów wydaje się, że to chyba właśnie dzisiaj trzeba uczynić.

I w tym tytule o „Laboratorium radości życia”, które rozumiane jest jako „pracownia”, czy wręcz „kuźnia szczęścia ludzkiego”, brzmi ten ton przekory, wyzwania rzuconego otaczającemu nas nieszczęściu. Na tę przekorę jednak musimy się zdobyć zwłaszcza dziś, jeśli także jest — jak stwierdza autor książki — prawo naukowe, iż „najbardziej wydajny w pracy jest człowiek szczęśliwy”.

Ten nacisk na słowo „szczęśliwy” wymaga jednak pewnych wyjaśnień. Słowa bowiem w swym potocznym użyciu nabierają różnych zabarwień: różnych odcieni, które zniekształcają często myśl, jaką miały wyrazić. Dla sceptyków słowo szczęście wydawać się może dźwiękiem bez treści, bo gdzie znaleźć człowieka prawdziwie szczęśliwego. Dla szarych zjadaczy chleba znów słowo to spowszedniało i spadło do poziomu ideałów materialistycznego hedonizmu, czyli hasła prostego życia: dobrego zjedzenia, wyspania się i zabawienia, wogóle wypełnienia życia zwykłymi przyjemnościami.

Trzeba się dopiero głęboko wgrześć w mądrość religijną chrześcijaństwa, zwłaszcza w jego tradycyjnej postaci katolickiej, aby zdać sobie sprawę, jaką rolę w zakresie wartości moralnych ma szczęście człowieka i jakie jest jego istotne, nieprzemijające znaczenie. Jest to jednak już nie szczęście użytkownika, ale szczęście płynące z twórczości, ofiary — wzniosłe, towarzyszące czystości sumienia, spełnieniu obowiązku, osiągnięciu celu.

Przeszkody do szczęścia

Otóż nim zastanowimy się nad tym, co takie szczęście ma zapewnić, czy osiągnięcie jego ułatwić, trzeba sobie zdać sprawę z głównych przeszkód stojących na drodze do jego osiągnięcia. Otóż jak stwierdza autor naszej książki, również nieustannie liczbą stwierdzanych statystycznie „zaburzeń psychicznych, zarówno w postaci: chorób umysłowych, jak i tzw. powszechnie „nerwowości”. Czyli „pospolitych nerwic, działości, natręctw i załamania duchowych”.

Te przeszkody do szczęścia powstają zaś na skutek nieodpowiednich warunków życia bądź materialnego, bądź społecznego, zwłaszcza jednak społecznego. Zie wychowanie i zle warunki współżycia między ludzkiego, przemęczenie, wstrząsy uczuciowe, nieustanna atmosfera lęku, powodują

najrozmaitszego rodzaju zahamowania, tzw. kompleksy czy urazy, zaburzenia psychiczne, zwichnięcia charakteru itp.

Z pośród czynników fizycznej natury wymienić wypada choroby zakaźne, malarię i awitaminozę na pierwszym miejscu. Nadużycie tytoniu u nałogowych palaczy i alkoholu u skłonnych do opilstwa posiada tu także niepoślednie znaczenie.

A jak się przedstawia sprawa powstawania tych przeszkód do szczęścia w wojsku? Z wywodów dr Szyryńskiego wynika, iż zaburzenia psychopatyczne zwane schyzofrenią, o charakterze trudno uleczalnym, występują raczej wśród niższych stopni, jako elementem znajdującym się przeważnie w młodszym wieku. Choroby natomiast o charakterze zaburzeń nerwicznych, zwiastują na tle przemęczenia wywołanego stałą odpowiedzialnością, spotykają się raczej wśród osób starszych i wykazują przewagę w stanie oficerskim.

Paradoksalnym jest jednak przy tym fakt, iż „wojna nie powoduje wcale wzrostu chorób umysłowych, zarówno wśród żołnierzy, jak i w społeczeństwie cywilnym”. A dając, że „pewne sytuacje w służbie pozafrontowej, godzące w różne odcinki życia uczuciowego żołnierza, mogą być bardziej niebezpieczne niż sama akcja bojowa”. Można za to mówić „o rozkwicie na

depiero uwzględnić trzeba fakt, iż „życie wojska ma pewne swoiste właściwości”. M. in. porównanie „wielu zjawisk zachodzących w społeczności wojskowej” z „podobnymi sytuacjami (zachodzącymi) w popołitym życiu codziennym” prowadzi do stwierdzenia „zupełnie nieoczekiwanego powinowactwa np. między sytuacjami i urazami w wojsku a rozmaitymi warunkami spotykającymi w życiu codziennym”.

Praktyczne zasady higieny

Autor daje wiele rad praktycznych, z których wspomniamy najcharakterystyczniejsze, jak np.: odważne skupianie uwagi na wykonywanej pracy, a nie na możliwościach grozących niepowodzeń w przyszłości. Nawyk jasnego i prostolinijnego działania. Stała, twórcza praca umysłowa, konieczna do normalnego stanu psychiki. Rytmiczne przeplatanie pracy wycoczynki. Tworzenie właściwej atmosfery rodzinnej w oddziale, pozbawionej zahamowań, strachów, opartej na wzajemnym poszanowaniu, i sympatii. Zbliżenie się do jak najbardziej normalnych stosunków społecznych, w których każdy ma możliwość przejawienia swe wartości. W tym praca oświatowo-kulturalna i sporty mają wielkie pole do działania. Krzewienie wiedzy o człowieku i stosunku do społeczności też dr Szyryński najsluszniej u-

8) Usuwanie wszystkich zahamowań, nabytych w życiu społecznym.

„Biorąc pod uwagę ścisły związek strachu z fantazją, przyjmujemy, że oswojenie z sytuacjami bojowymi zmniejsza ich siłę urażającą. „Uprowadzenie osobnika o czynnościach grozących zmniejsza ich siłę działania”.

Przykazania higieny psychicznej

Przytoczone za A.F. Riggsom 10 przykazań higieny psychicznej brzmią:

1) Nie uciekaj od wstrząsów, ani też nie staraj się ich tłumić — trzeba tylko świadomie kierować ich energią.

3) Rób tylko jedną rzecz na raz.

4) Rób jasne i praktyczne postanowienia. Pamiętaj jednak, że chociaż ostateczne decyzje muszą być poważne i pełnowartościowe, nie są to przecież nieodwołalne przysięgi i niezrywalne kontrakty, których by nie można było zmienić wobec nowych faktów i przy pogłębieniu wiedzy.

5) Nie uważaj pośpiechu za konieczną cechę współczesnego życia. Pamiętaj, że nie ilość, a jakość wykonanej pracy zapewnia ci sukces — pośpiech psuje jakość.

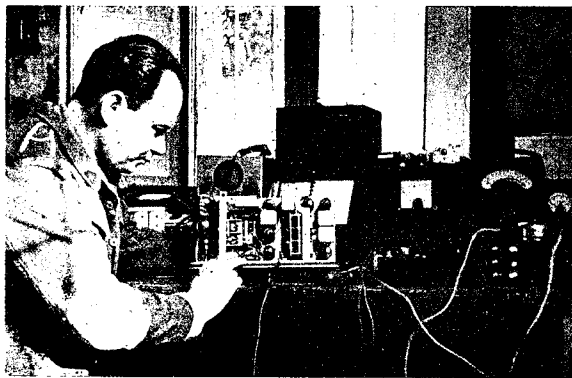
6) Zmartwienia są największym wrogiem wydajności i pierwszym sprzymierzeńcem nerwowości. Zmartwienie jest to zamknięty krąg nieproduktywnych myśli wirujących dookoła osi lęku. Aby ich uniknąć, zastanów się przede wszystkim, czy przyczyna zmartwień rzeczywiście Ciebie obchodzi i jest twoją sprawą. Jeżeli nie — wróć spokojnie do swych spraw, jeżeli tak, pomyśl z kolei, czy i w przyszłości będzie cię obchodzić.

7) Praca, zabawa, ćwiczenie i wypoczynek muszą być we właściwym stosunku względem siebie — i to nie tylko w krótkim czasie, ale w ciągu miesięcy i lat.

8) Zachowaj czyste sumienie wobec swoich zasad etycznych.

9) Wiele energii traci się na zbyt wielkie przygotowania do różnych trudnych zadań. Gdy postanowiliś już coś zrobić, nie gromadź jeszcze energii — po prostu zacznij działać.

10) Unikaj rozdwójek w charakterze: pomiędzy swymi zasadami a codziennym życiem. Zastanów się, że twoje zadanie nie jest cięższe od zadań innych ludzi. Nie narzekaj na swój udział w grze życia — dobrze go zbadaj, zrozum, a potem bierz udział w tej grze — zdrowy czy chory, bogaty czy biedny — bycie z wiarą, odwagą i pogodną swobodą”.



Radiomechanik łączności przy pracy. Fot. K. Hrynkiowicz

wojnie psychopatii jawnej i ukrytej”. Niektórzy dzieła skłonnych do niej na „przeszkadzających i zawodzących” — podcaż zorganizowanych działań zmierzających do celów społecznych.

Warunki zapobiegawcze

Rozważając warunki: powstawania zaburzeń nerwowych w wojsku, autor zwraca szczególną uwagę na to, co nazywa klimatem psychicznym, czyli atmosferą uczuciową istniejącą w stosunkach między jednostkami i grupą. Nie wdając się w cytowanie poszczególnych teorii, starających się jednolicie ująć te warunki i stosunki w jakiś system logiczny, wystarczy stwierdzić tu, iż warunkiem przychylnie atmosfery jest, aby „istniała harmonia między marzeniami człowieka, a możliwościami ich zaspokojenia”, aby nie starać się „zahamować czy zdławić instynktów, ale skierować ich zasoby energii na tory pozytywne, socjalne”, co osiągnąć można głównie przez tzw. uwzniośnienie, sublimację, czyli „przesunięcie dynamiki instynktu na pracę dla dobra jednostki i społeczeństwa”.

Tak więc w zakresie tak ważnej w wojsku karności, „ślepe posłuszeństwo musi być zastąpione karnością aktywną, opartą o lojalność i szerszą chęć rozwinięcia pełnej inicjatywy po linii ducha rozkazu”. W odniesieniu do sprawy autorytetu znów dobrze jest, aby „przede wszystkim dobrze rozumieć i być wpatrzonym w cel, do którego się dąży, a nie w swoją pozycję wobec podwładnych”.

Poprzedzamy na ogólnikowych przykładach, które każdy może sobie sam z doświadczenia mnożyć. Wiedząc o co chodzi, można się zastanowić nad sposobami zaradzenia złemu, w myśl zasady, że lepiej zapobiegać niedomogom, niż leczyć rozwinięte już choroby. Otóż w tym zakresie dr Szyryński wysuwa przede wszystkim dwie zasady: że „życie w wojsku można rozpatrywać jedynie pod kątem widzenia normalnego, zwykłego życia” i że potem

waża za jeden z potężnych czynników spekularyzowania zasad higieny duchowej.

Analiza zjawiska lęku

Dla tych, do których książeczka ta może nie dotrzeć, chcemy dośkonie przytoczyć 8 punktów z analizy głównego źródła zakłóceń psychicznych, mianowicie „zjawiska lęku” zawarte na str. 105-106 i 10 najważniejszych punktów, higieny psychicznej w życiu codziennym” ze str. 99-100. Więc najpierw:

1) Pierwotne przyczyny strachu, to gwałtowny huk, błysk, nagła zmiana po zyciu (wstrząs) itp.

2) Bodźcami mogą być też bodźce warunkowe, tj. takie, które pierwotnie istniały współzależnie z bodźcami zasadniczymi. Np. dzwonienie w gong, usłyszane w zupełnie bezpiecznym miejscu, może wywoływać u żołnierzy, którzy wrócili z frontu, uczucie lęku, towarzyszące zbliżającemu się nalotowi.

3) Bodźce wywołujące lęk, są liczne i różnorodne.

4) Najlepszą metodą zapobiegania lękowi jest skoordynowana aktywność fizyczna lub umysłowa.

5) Najlepsze wyniki daje jednak czynność, zwrocona bezpośrednio przeciwko przedmiotowi, wywołującemu lęk, jak np. ostrzeliwanie atakujących czołgów, lub samolotów, rozmowa z człowiekiem, który nas onieśmiela, na temat najlepiej nam znany itp.

6) Uświadomienie sobie przyczyny strachu, zwłaszcza demaskujące jego przesadną wartość.

7) Podniesienie ogólnego zdrowia fizycznego i psychicznego, ślad dbałość o odżywianie, sen i wypoczynek żołnierzy. Specjalnie ważny jest chłód, osobnik zziębnięty jest dużo mniej odważny i bojowy. Podobnie np. nie udają się mówcom przemówienia w chłodnych salach.

* Wiktor Szyryński, Starszy asystent kliniki neurologicznej U.S.B. w Wilnie „W laboratorium radości życia”. Zarys higieny psychicznej ze szczególnym uwzględnieniem życia wojskowego. Biblioteka Orła Białego. Palestyna 1944. Str. 115 i 1 nl. Cena za egz. 35 lirów.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI

W OKUPOWANEJ W

Kiedy myślę o Juliuszu Kadencie-Bandrowskim, trudno mi uwierzyć, że śmierć pokonała jego żywotność. Widzę go ciągle jakby w ruchu, który był nadmiarem gestów, płynnością wymowy, niepokornieciem inwencji twórczej. Można by powiedzieć, że Kadenc-Bandrowski wnosił sobą niepokoje, gdziekolwiek się zjawiał. Można by to powiedzieć, że „mimo jego wzdęku towarzyskiego, trudno było przyzwyczaić się do jego odrębnego sposobu bycia.

Poznałem go w okolicznościach ściśle związanych z jego zdobywaniem pozycji w pisarstwie. Wprawdzie miał już za sobą powieści „Pr.ch.” i napisał już śliczną książeczkę „Zawody”, a nawet już wstąpił w „Pilsudczykami” — ale w tym czasie kończącej się Wojny Światowej okupację zagradzały mu drogę do powszechnego w Kraju rozgłosu. Jedynie „Galicia” — a i to tylko ta gorąca, strzelecka i legionowa — zaczęła przekonywać się do Kadencowych innowacji stylistycznych. Oweczesny redaktor naczelny „Gazety P. ramnej” i „Gazety Wiczożary” we Lwowie, Jerzy Konarski, był zwolennikiem Kadena bez zastrzeżeń. Totem i miano kazad bez zastrzeżeń napisać „wysoki odeinek”, zapowiadający druk w „Gazecie” nowej powieści Kadena, której tytuł miał być „Mąż”, ale po zmianie tytułu został na „Juk”. Dla mnie, jako nawet jeszcze nie początkującego pisarza, było to wyróżnienie, ale autor słusznie wyrażał wątpliwość, czy takie „wprowadzenie go” będzie skuteczne wobec nieatrakcyjności mojego nazwiska dla czytelników.

Stuchając rzeczowych wskazówek autora — jak pisać, aby powieść od razu „postać” — nadbrałabam mnie i młodzieńczą butą, zaczęłam Kadenc jakoś wreszcie pogodzić się z losem i ze mną. Był wtedy porucznikiem w Legionach, ale cyganostwo wyniesione ze studenckich, brudelskich nawyków, kolidowało z legionowym „sznyttem” oficerskim. Wydatne usta, oczy zmętniałe pod brzołkami, zmiażdżona twarz nad srebrnymi wtykami wysokiego kołnierza, drobna postać w szarobłękitnym opłyciu munduru — wszystko razem było by pomieszaniem pojęć, gdyby nie ta jedyna, zapalająca, domnująca i zwycięska samowiedza Kadena o powołaniu p.arskim.

Takim widywałam go i potem: zapamiętałym w pracy, zdobywczym, wymagającym od siebie najwięcej. Lub i w tym ino. Stawał się wtedy wyraźny i przejrzysty. Sztuka, z którą się bezustannie zmagal, nabierała pozorów bestii apokaliptycznej, a on, mały i słaby, starał się ją ujarzmić, poddać sobie, posługiwać się nią, rozkazywać jej. Była to naprawdę walka, wymagająca wysiłku nie tylko duchowego ale i fizycznego. W dniach, kiedy tryumfował, opowiadał o chytrych podstępach, o trikach, które dopomogły mu do zwycięstwa.

Bo, o coż mu szło? O przeciwstawienie się szablonowi i banałom. Gotowe już formy były właśnie tym, czego najbardziej nienawidził. — Tu — mówił — tkwi pułapka, w tych łatwiznach, które rozplętnęły się po naszym piarstwie, jak płytkie, gnijące wody. — Musiał więc każde słowo ugniatać w rękach, smakować, rozżuć po kółce, po wchłup, po dźwięku. Dopiero poznawszy jego ciężar gatunkowy wszystkimi zmysłami, odważał się techną w nie duszę. Była to jednak ponowna praca i ponowny trud, rozbudowany na kojarzeniach, metaforach, porównaniach.

Tak oto powstawał styl Kadena, swoisty twór — „Kadencizm”. Myślnie określano ten styl jako barokowy. Nie było w nim owych zdobniczych narosów, wybijających i próżniących jednocześnie. Styl Kadena raczej upraszczał znaczenie słów, aby im przywrócić pierwotną świeżość, aby stały się znowu takimi, jakimi były w momencie twórczego powstawania. Tak bowiem rodzi się kiedyś słowa mowy — z reakcji wszystkich pięciu zmysłów i z przeczuca ją pojęć. Dosadność i celowość słów służyć więc powinna skrótom i zapobiegac rozrzućnej gadatliwości pisarza.

Jeżeli z moich relacji o trudzie pisarstwie Kadena zechce ktoś wysnuć wniosek, że była to praca niemal rzemieślnicza, będzie bardzo bliski prawdy. Kadenc sam mówił o swojej pracy, że jest „robotą kamienniarzka”. Mno to, rezultat tej roboty nie robił wrażenia pedanterii. Walka Kadena z łatwiznami powodowała jakąś nieskładność, chropowatość. Zmuszała czytelnika do wysiłku współpracy z pisarzem, albo do przyjmowania pozycji obronnej wobec zaskoczeń stylistycznych.

Jedno i drugie sprawia, że książki Kadena nie są literaturą rozrywkową. Spopularyzowali je raczej: tematyka, związana najsilniej ze współczesnością „drożdżonej” Polski.

Niewątpliwie obchodzili Kadenc-Bandrowskiego zagadnienia społeczne i państwowe Polski. Ale chyba więcej jeszcze obchodzili go ludzie, uczesniący w sprawach rządzenia, albo decydujący o nich. Stąd też biorą się w powieściach Kadena te persiflażowe chwytły (np. w „Generale Barez”), które, tworząc łatanki psychiczne, karykaturują zarówno osoby jak i wydarzenia. Powstawały tak powieści-tamigiłówni, nie bez drażniącego posmaku sensacji. To, co miało być przejęciem ówczesnej polskiej rzeczywistości („Czarne skrzydła”, „Mateusz Bigda”), ugrzęzło w kulisach, albo tylnymi schodami poszło do kuchni, gdzie czarty i czarownice stały przy Kordanowych kotkach.

Pełnotę nazywa się to „tryty”. Kadenc szedł ją w swoich powieściach zawsze grubymi niemi.

Miał z tego swoją uciechę nawet wtedy, gdy go za to atakowano z prawa i z lewa. Potrzebny mu był ten hałas o nim. Roz-

zjęs to przecież już prawie sława. Węc chce chodził wtedy błądy, zieleńiały, utyskując na bóle wiotroby — odczuwał satysfakcję najpniejszą, wiedząc, że chwyćł opinię za czub, że ją podniecił, rozpalil, rozpieł. Ci, którzy go znali z bliska, mogli wtedy natchać się do woli przywistych wywołów Juliusza. Nie, n komu nie schodził z drogi, nie krył się do mysch dziur, aby przeczekać burzę, ale właśnie udzielił wywiadów, jeżdżł z odczytami, pisał artykuły — prawie o-tentacyjny, a na pewno rząpcy. Nikt z nas wątpił, że w tych goznych okresach Juliusz cierpiał, bo przecież skarżył się i reżałal przed przyjaciółmi. Znowu jednak d'wiał się, ani na moment nie wypuszczając z ręki niezawodnej broni: złośliwości.

Nie zawsze pochwalaliśmy „kadencowskię metody”, ale dziś, k edy przypominam sobie te odległe już sprawy, widzę brudny na jego postarzałej twarzy. Dwie długie brudzy przy kątach ust, jak dwie bliźny po cęciach. Brał je przecież, te cęcia, nie raz, lecz znowu i znowu stawał odwa-

żnie z odsłonięta pierśią, w której było zawsze świadome i niepokonane serce pisarza.

Teraz dopiero, kiedy go już nie ma, doceniam jego działalność nie tylko pisarską. Był bowiem propagatorem najgorętszym i bodaj inicjatorem Akademii Literatary, był kierownikiem Teatrów Miejskich, redaktorem, sekretarzem Akademii Literatary, zasadał w rozmaitych komitetach literackich, muzycznych, radiowych, przez wiele lat działał w Związku Zawodowym Literatów i w Penclencie. Nie były to wcale synkery albo stanowska honorowa. Wszędzie pracował naprawdę i robił rzeczy dobre.

Niezrównany prelegent i mówca, porywał i czarował słuchaczy. Zwyłe słowo osiągało u niego głos natchnienia i dawało mi szczególnie natchniastowego oddziaływania. Z książek tylko „Miesto mojej matki” i „W cieniu zapomnianej ołdzy” zjadłmy mu odrazu czytelników. Wydawał się bardziej prosty i bezpośrednio, znicwalały zresztą czułością i urokiem dziecięctwa, które zdużywało wyrozumiałość nawet u nieprzyjaciół pisarza.

Nie wielu jednak wiedziato, że obie książki powstały w istocie z potrzeby serca. Były bowiem opowiadaniem dla dzieci Kadena, dwóch chłopców, bliźniąt. Niedawno doszła nas wiadomość, że jeden z synów Juliusza zginął w powstaniu warszawskim. Tak mu już wyrósł jego chłopcy od czasu, k edy pisał o nich opowiadanie uczniackie w zbiorce „Aciaki”. Tak mu już wyrósł, wychowywany dla Polski w tradycjach legionowych, w uwielbieniu dla Komendanta.

Bez ustanku napomnamy się, żeby zachować powściągliwość w żalu. Co, jednak poczuję, k edy ciągle muszę odwracać się nasze myśli w tamtą stronę, aby opłakiwać zmarłych bliżkich i przyjaciół. Przypomnamy się więc do żalonych usmichów, przypominając wzajemnie odwiedziny, nasze miłe demy, przyjęcia, przyjazne dyskusje i nawet tamte spory. Juliusz, muzykalny miał kiedyś ambicję, aby zostać pianistą i wyprzeć ze świata sławy Paderewskiego, przykładał ucho do membrany gramofonu, co nas doprowadzało do pasji. I to także zdużyło nas, kiedy mówił zaogumnie: — Zę macie się wywozić — i ty, i Kuczerowa-wa... Szadurag, Kadencistki jesteście. Nie Nalewka jest waszą patronessą, tylko ja. Wtedy z polskimi przyzwołam to, co są wacki z poezji!



Juliusz Kadenc-Bandrowski

ADOLF NOWACZYŃSKI

Nowaczyński, u kresu wydiwoki swego życia nie znalazł się na komentarzysku idej. Zwywał mu Bog dał z gromu i walki. Nie tej e dziennej ludzkiej walki z mgłą światła i postępnoscią serca. Ale walki na rydnawach idej. Zycie—bieg olimpijski, zycie — lampadadrenia, wysiłek ze światłem w ręk, Adolf Nowaczyński, wiedział pewnie, że o światło prawdy, o ideę narodu walczyć warto i że zmartwychwstaje się spod gromu. Był weń gromy ludzkie niechęci i nienawiści jak w wierchy tatrzańskie i spływały po nim jak po skałach. Nowaczyński, p.łnowany przez prasę, pozwany przed sąd, bity, napadany, z wybitym okiem ochraniał tylko ręką swe światło i szedł. „Upiorowe milczenie” przeciwników wisiało nad nim latami jak chmura gradowa. Nie uznawano go, nie wymiano, nie zapraszano, nie nagradzano, nie pisano o nim, nie wystawiano zbyt często sztuk w teatrze, nie sadzano w fotelach dygnatarskich. Był dla tych ludzi Nowaczyński: demone, był z rasy tych, o których pisał dzisiejszy minister propagandy „rzędu” lubelskiego, że są „czel, cielami diabła”. Ale cień Nowaczyńskiego wiał i rósł nad ich głowami, tak jak dziś wiał nad Polską cień, których ludzka siła nie przepłoszy. I będzie rósł dalej cień Nowaczyńskiego nad kulturą polską, bo to był jeden z jej największych dramatopisarzy, publicystów, krytyków, historyków kultury, essayistów, humorystów.

Nowaczyński był gigantem literatary. Rodzą się czasem w historii tacy pisarze,

którzy spiją jak meteoryty z gwiazdnych komet swymi pracami. Tak właśnie Nowaczyński puszczal w świat dramaty historyczne, komedie, nowele, farsy, skłopotaki, żywoty, paszkwile, pamflety, persyfłaze, opowiadania, studia, krytyki, essaye, rozprawy, przyznaki, recenzje, kalambury, pomysły. Ducha się to morze inwencji, lśniąto rozgadami wiedzy i barwało się muszlami arcyjęzyka i kultury. Walł Nowaczyński jak hawier eskardem w czarny diament polskiej mowy, wyrwany z dziejów trzewia kultury i obyczaju. Nie co polskie nie było mu obec. Zapędzał się w światy obcych kultur i języków, porównywał, przyswajał, trawestował. Kosztował owoc wiadomości złego i dobrego.

Spadł z nieba w czasach smutnych. Kończył się jeden wiek i ludziom się zdawało, że kończą się z nim zasady i nadzieje. Nad Polską powstały mgły „finde-siecle-izmu”, rozpoczął się taniec wokół złotego ciela — Przybyszewskiego, rozkapryśla się i rozparła po knajpach miłdepol-zeczyzna. Nowaczyński należał do tej epoki, rozmarzył go dym kawiarń i oczarowały błyski estetycznych rakiet. Sztuka wiedzy służyła nie narodowi, a sobie samej, a wężę jej unosiły się nad potopem schyłkowości, kwietyzmu w polityce polskiej. Nowaczyńskiemu świat ten obrzydł rycho, jego zdrowa, zapaleńca, żarliwa, narodowa natura buntowała się przeciw odcieniu. Odepchnął je z furą i pogardą. Wydrwił, palcem pokazał to środowisko w „Facecjach z Lodomerii”. Wydał wojnę



Adolf Nowaczyński

WARSZAWIE ZMARLI...

KAROL IRZYKOWSKI

Krzyczał tak, unosząc się na palcach, a my nie chcieliśmy być trusami i bronił się naszym niezawodnością pisarskiej. Po czym bez zmywu, każda osobno, zaczęłyśmy oczyszczać naszą prozę z wpływu Kadenowych, aż wreszcie sam przyznał, że wywołaliśmy się z terminowania u niego. Dawno to dzieje — te nasze walki o styl i formę, o własny wyraz, o zasłużone miejsce. Kaden - Bandrowski, wnosząc niepokój współzawodnictwa, nie wątpił, że ma tę zasługę, że proza w Polsce przed wojną obroniła się przed łatwą, płytkością i szablonem.

Juliusz Kaden - Bandrowski nie dopełnił swoich zamierzeń. Chciał dalej ciągnąć swój wielki cykl powieściowy o Polsce współczesnej, chciał ją po swojemu przeinicować, swoim przeobrażającym talentem ranić, demaskować i — walczyć. Ale przyszedł mu koniec w Polsce przeobrażonej przez przemoc i najazd. Nie wielu jego przyjaciół zostało przy życiu, aby go wspominać bodaj w rozmowie. Nie ma Emilia Breitera, nie ma Leona Pomnirowskiego. Nie ma też jego przeciwników — Karola Irzykowskiego i Adolfa Nowaczyńskiego. Może nikt w Kraju nie napisał mu nekrologu, nie powiedział w poświęconym wspomnieniu, że był czołowym pisarzem swojej epoki.

O stwierdzenie swojej wybitnej pozycji zabiegał przez całe życie, bo tak przecież jest, że największa samowiedza utrwała się dopiero w uznaniu innych. Wtedy nawet banał pochwały nabiera wartości i brzmi jak słowo nowe, dopiero co i umyślnie stworzone dla skojarczenia go z talentem, z trudem, z osiągnięciem pisarza.

Juliusz — widzę go — zdejmował binokle, przybliżał krótkozwoczne oczy do druku i z zadowoleniem czytał o sobie słowa łatwe i powierzchowne, tak zniechędzone, ale tak miłe, jeżeli dawały zadoficzenie. Potem przytywał swoich „Aciaków” i chwalił się dziećmi: — W dziecie, piszę tu o waszym ojcu, że jest wielkim pisarzem. Za to podjęcie że ma dziś na ciastka do Szwajcarskiej. — A sentencjonalnie do mnie: — Sława to rzecz kosztowna, bo, jak ich znam, zjedzą co najmniej tuzin rurek z kremem.

Drobne, błahę i śmieśne wspomnienia chcą mitować tutejszą firankę na oknie, za którym jest straszliwa dzisiejsza noc. Tobie Juliuszu, poświęcam to porównanie „Kadenowe”, aby dziś przyznać się do tego, że uczyłam się pisać na Twojej prozie. I cóż nam z tego, co z tego?...

Herminia Naglerowa

„Zawsze trudno mi jest usnąć; ponieważ tylko we własnym towarzystwie się nie nudzę.”

„Jeżeli dwóch mówi to samo, to nie jest to już to samo.”

„Najgorszy jest taki głupiec, który ma trochę racji.”

Te trzy, cudem w pamięci zachowane aforyzmy Karola Irzykowskiego najlepiej mu się oddają sens kilkudziesięcioletniej pracy pisarza, który nadał krytyce literackiej niespotykaną w Polsce od czasów J. L. Popławskiego i Brzozowskiego doniosłość kulturalną i dostojność moralne.

Irzykowski wierzył w postulat krytyki literackiej; i w ó r z e j. Prawdziwy krytyk nie jest nadwornym czcogęty poetów i pisarzy, ale samodzielnym twórcą, który ma swoją wiarę literatury i potrafi o nią walczyć piórem. „Jest zbankrutowanym poetą” — powie gdzieś z żalem nie dlatego, że nie umiał pisać wierszy i poezji („Patuba” stanowi dowód, że potrafił to robić lepiej niż inni), ale dlatego, że posiadł inny sposób krwawania artystycznej i moralnej rzeczywistości.

„Gdy czytam książkę, interesuje mnie nie to, dlaczego jest dobra lub zła, ale jak mogłaby być lepsza”. Miał rację, choć nie-

stety nie miał tej odrobiny wyobraźni kulturalnej, która Tomaszowi Mannowi pozwoliła nawet w „Goethem, jako przedstawicielu epoki mieszczańskiej” wyrazić dalszy ciąg swej wielkiej miłości, poczętej w „Buddenbrochach”.

Ale czy można nazywać go tylko krytykiem literackim? Gdy pisał o „Niekochanej” Rudnickiego z żalem, z uczuciem zawodu, które zrozumieć może tylko prawdziwy artysta, zdawało się, że lada chwila wykrzyknie: „Genialny temat, cożbym ja z nim zrobił, mając takie pióro!” Zdawało mi się zawsze, że Irzykowski nawet jako skromny recenzent genialności się „wtrąca”. Miał wspaniale, tak rzadkie u większości krytyków, wyczucie stosunku problemu do możliwości pisarskich. Mówił tylko o tym, co jest możliwe do zrobienia i zawsze dbał usilnie o to, aby mógł za nim nadążyć rozwijający się pisarz. W tym wydawał mi się myślicielem, który świadomie odejną swe własne pędy. Nigdy nie dochodził do punktu, w którym się już tylko tworzą monologuje. Irzykowski chciał być koniecznie słyszany, wierzył w społeczną funkcję krytyki literackiej i nigdy nie chodziło mu o to, aby pisarza rozekłysać, ale aby mu pomóc. W związku z tym powinieneśmy wprowadzić pewną subtelność do wstępnego określenia Irzykowskiego, jako

przedstawiciela twórczej krytyki literackiej. Jerzy Stempowski powiedział, że napisał kiedyś, że krytyk literacki powinien pamiętać zawsze z czystego mandatu w swej działalności występuje: czytelnika, pisarza czy własnego ideału sztuki. Ołączył ją mi się, że Irzykowski chciał połączyć w sobie wszystkie te ambicje naraz, lekceważąc najbardziej czytelnika. Ale nie dlatego, żeby nim gardził, a dlatego, że chciał mu, najprościej mówiąc, zapewnić dobrą literaturę.

Wróćmy tedy do punktu wyjścia. Teraz łatwiej już może będzie zrozumieć, że trzy wyjęte z „Lżejszego kalibru” aforyzmy, które otwierają niniejszy szkic, wyrażają w istocie n e g a t y w n y sens pracy pisarskiej Irzykowskiego. Poprzedz „Fryderyka Hebla — jako poetę konieczności”, „Czyn i słowo”, który przynosił z Brzozowskiego zaczerpniętą ideę pracy intelektualnej jako pełnowartościowego czynu dokonywanego w innej sferze działalności ludzkiej, „Walkę o treść”, z jej nowym widzeniem problematyki sztuki, „Beniaminka”, który zamieszczał zwięzłego przeciągu w literaturze polskiej, stając się skandalem towarzyskim — wszystkie ciosy Irzykowskiego trafiły w próżnię. Pisarze chcieli, aby im wyrokowano odrazu, czy są geniuszami czy grafomanami. Jakże to mógł zrobić Irzykowski, który całe życie walczył z zasadą „talentyzmu”, całe życie szukał i zachęcał tych drugo — i t r z e c i e r z e d n y c h ? Robił tak dlatego zapewne, że go nużyła „mała doskonałość”, a pociągała „wielka nieporadność”. Irzykowski chciał być nauczycielem polskich pisarzy, a stał się wychowawcą młodych krytyków literackich. Zawsze już pewnie tak było: ludzie którzy się nie chcą uczyć, widzą w każdym nauczycielu belfra. Takie książki jak „Słoń wśród porcelany” i „Lżejszy kaliber” są właściwie rejestrami rozczarowań i zawodów Irzykowskiego wobec literatury polskiej. Wobec tego na złe wszystkim mówił, że tylko we własnym towarzystwie się nie nudzi. W istocie namiętnie szukał ludzi do rozmów i dyskusji, bo — jeżeli dwóch nawet mówi to samo, to nie jest to już to samo. W imię zasady rozmachu i odwagi w myśleniu najgłówniej urgał ludziom, którzy mają ubogą problematykę, czyli trochę racji. Wolał popełnić zasadniczy błąd wobec warjata „z pazurem”, niż pochwalić szusnie głaściewie mydłka. Mam wrażenie, że to wszystko wytworzyło ostatecznie w Irzykowskim coś w rodzaju zgorzknienia i przekory. Ostatnio sprzeciwiał się już z przyzwyczajenia i upartej namiętności. Podejrzewał, że go w Polsce rozmiękną na drobne, więc coraz częściej ostrzegał: „Ja pierwszy”. A gdy na krótko przed wojną młodzi krytycy literacy zapewnili obszerny numer „Pióru” poświęcony jego życiu i twórczości, spoglądał na to z nieufnym wzruszeniem. „Chcę mnie zabielsamować za życia” — mówił. Nie mógł uwierzyć, że znaleźli się wreszcie ludzie, którzy się doń cisną z chęci nauki i wdzięczności za to, czego się już nauczyli.

Twórczość Irzykowskiego jest dla mnie przykładem podejrzliwości, jaka rośnie w człowieku urodzonym z pasją czynu, gdy narzucone mu zostaje samotnictwo. I choć wierzę głęboko w renesans jego poczynności, nie jestem pewien, czy gdyby go dożył, potrafiłby się nim radować i wzruszać. Kiedy ludziom, którzy wyrosli w walce, składa się hecy dopiero po zwycięstwie, nie mogą nie zadawać sobie pytania: czy cenią we mnie to, że walczyłem, czy to, że wygrałem. Irzykowski zawsze chciał wygrać, ale zawsze jednocześnie szacunkiem dla własnego, trudnego i samotniczego życia kazał mi pragnąć, aby ceniono w nim przede wszystkim upór i walkę.

Gustaw Herling - Grudziński

wielkich Krakowian — od Jacka Malczewskiego poprzez Karola Huberta Rostworowskiego do Adolfa Nowaczyńskiego — aby pod koniec życia znaleźć się w zakonie największego z nich, Brata Alberta Chmielowskiego, wielkiego malarza, wielkiego żołnierza, wielkiego społecznika i błogosławionego — wśród jego najuboższych. Tam nad Wisłą, na Salwatorze, skąd widać złote wieże Wawelu i zamglony Kraków, spoczęła ostatnia tęsknota Nowaczyńskiego, Albertynską szatę na ciało Jacka Malczewskiego, wiozły po śmierci przyjaciele, a na ciało Nowaczyńskiego tragiczna historia narodu.

Jan Bielawicz



Karol Irzykowski

kołtuństwu, które uwarowało się na krakowskich przedmieściach Wiedna. Nie jego to wina, że w tej wojnie polski jego słów padały na jego ukochany, choć tak wyszydiany, ojczyzny Kraków. W „Wiosnie narcyzów” zespoleła się z sobą młodość i nienawidź do Krakowa.

Urok schyłkowy młodości uszczęśliwił odbił się od kamiennego serca. Nowaczyński wyrósł z Młodej Polski, przerosł ją i wszedł do Polski najmłodszym, nowoczesnym. Osiadł w stolicy, na ulicy Złotej, 62. Złotem tam świeciło zawsze zachodzące słońce i zioto roło w księgach pisarza.

Ze stolicy przedsięwzięł Nowaczyński wycieczki w świat i po Polsce. Kraków nie wygasł nigdy w jego sercu, ale za najbardziej polski uważał Poznań. Poznań Polsce odkrywał Nowaczyński — w dwu zwłaszcza przepięknych zbiorach studiów: „Warta nad Wartą” i „Poznaj Poznań”. Cały świat był mu bitym gościem. Kiedy po kilku tygodniach podróży napisał „Moją przejażdżkę po Palestynie”, zdumiał wszystkich głębią swych studiów, wiedzy i politycznego widzenia. Umiął zarżnąć zawsze pod rzęsy powierzchownego entuzjazmu.

Był Nowaczyński mistrzem języka. Jak Cicero miał sto stylów. Jak czarodziej operował naukowo archaizmami, gwarami, poetyzmami, wulgaryzmi, neologizmami, makaronizmami, kalamburami. To była prawdziwa sztuka słowa. Język ten służył jego pasji, jego zapaleństwu arcyepolskiemu. Nowaczyński nie umiał pisać inaczej, jak ogniem. Widział wszystko w świetle błyskawicy, przeraźliwie wyraźnie, odarte z symbolów i masek, wiercił się do korzeni zagadnień i ludzi, próbował idee i wartości

w chemicznej „królewskiej wodzie” swego krytycyzmu. Był nieubagany satyrykiem, kłuzarem, złośliwcem. Lecz uderzał zawsze z wysoko : z przodu, a nigdy z tyłu i z za węgla.

Sądy o współczesności gęsto wygłaszał w czasopiśmie narodowych. Co tydzień pisywał nabitę dynamitem problemów felietony w „Myśli Narodowej”, doraznie w „Gazecie Warszawskiej”, „ABC”, „Warszawskim Dzienniku Narodowym”, „Prosto z mostu”, „Kulturze”, „Wiadomościach Literackich”. Umiął znajdować i przyzwadzać tajemne połączenia spraw politycznych i społecznych. Umiął szarpać za nerwy aktualności, a pisma jego przypominały swym oddziaływaniem „Kołtająwskie szmermele”.

Dramatowi polskiemu dał takie skarby, jak „Smocze gniazdo”, „Car Dymitr Samozwaniec”, „Fryderyk Wielki”, „Cyganeria Warszawska”, „Komendant Paryża”, „Wojna wojnie”, „Wiosna narodów”, „Kopernik” i pozostałych jeszcze dziesiątki. Był najwybitniejszym obok Rostworowskiego dramaturgiem literatury międzywojennej przez język, strukturę, a nade wszystko pasję dramatyczną i umiejętność wyboru tematów.

W fanatyzmie krytyki i ironii, w szarganiu wszystkich fałszywych dewocjów miał Nowaczyński ideały nieodmiennie, nienaruszalne, święte. Była to wiara w Boga i własny naród. To był jego podwójny „dajmonion”, z którym szedł przez życie.

Niedługo przez wojnę napisał Nowaczyński małą książeczkę p. t. „Najpiękniejszy człowiek mojej generacji” — o Bracie Albercie. To było już takie marzenie



Nowaczyński

NARZ W LIBANIE⁽¹⁾

naszym szlaku (IV)

swej gwardii narodowej, utworzonej na wzór francuski. (Było to już po niepowodzeniu misji gen. H. Dembnińskiego w latach 1833-34, gdy Polacy mieli zreformować armię egipską przeciwko sąsiadom z północy-przyp. On.) W tym celu pragnął zwiększyć pobór w Syrii. Po porozumieniu się więc z Bechirem II emirem Libanu w sprawie uprzedniego uzbrojenia górali kazał on Mahmud bejowi, gubernatorowi egipskiemu w Bejrucie wystawić pułk rezerwy. Ten ostatni zaś, pod pretekstem dżumy, której zasądził jeden wypadek, otoczył miasto kordonem sanitarnym i uniemożliwił w ten sposób ucieczkę poborowych w góry Libanu podczas przewożenia zaciągów.

„Maronici *” założyli wówczas u Bechira skargę przeciwko temu wszystkiemu. Jednak gdy emir odmówił wszelkiej interwencji, wyrzekli się go i zwrócili do francuskiego szlachcica wiehrabiego Onfroya, prosząc, aby objął nad nimi dowództwo (Wg Dumasta, str. 20, Onfroy był angielskim agentem prowokatorem). I gdy dnia 28 maja Bechir przystąpił do rozbijania górali, Drużowie ** i Maronicy przegнали jego agentów. Nazajutrz zaś zaatakowali razem kordon sanitarny, który wycofał się wobec tego do Bejrutu.

... Wkrótce rewolta stała się powszechna. Mahmuda beja zaczęto oblegać w Bejrucie 6 tysięcy powstańców, którzy uznawali za swego wodza Onfroya pod nazwą emira el Francaoui el Askar, noszącego mundur szefa Szuanów.

„Ostatecznie jednak złotem Mahomeda Ali zdołano przekupić Drużów, którzy porzuciły wspólną sprawę. Maronitów zaś rozbiły wówczas nadesłane z Egiptu posiłki wejska. Onfroy, na którego głowę natógony został okup, schronił się na pokład francuskiej koralwet „La Diligente”, która przewiozła go na Cypr, skąd udał się do Konstantynopola. W ten sposób jeszcze raz ruch powstańczy został tu zdławiony i zatrujfmował Nizam”.

Dalsze szczegóły podać było można dopiero po odnalezieniu tajemniczego Laurent **), który pisał:

„Górale zebrani pod Bejrutem, po obwołaniu Onfroya swym wodzem, mieli różne sztandary. Sztander maronitów podobny był do jerozolimskiego. Sztander Drużów przystrojony był kilkoma pskami kolorowymi. Mieli oni też sztandary francuskie i kilka chorągwy fantazyjnych różnych szekłach. Po poświęceniu ich w kościele św. Eliasza i złożeniu przysięgi na werność, emir Francaoui zwrócił się do górali z apelem, wzywającym do chwycenia za broń w obronie religii, kraju i praw przeciwko Mahometowi Ali, który nie posiadał żadnej legalnie uznanej władzy nad Syrią. „Synowie moi — wołał emir — przysięgnijcie, że nie złożycie broni, zanim nie odzyskacie niepodległości. Europa ją zagwarantuje i będzie jej strzec”.

„Nawiasem możemy wspomnieć, że dopiero w dobre sto lat później niepodległość tę odzyskali, nie bez udziału oręża brytyjskiego, tylko że nie wiadomo dotychczas, czy „Europa ją zagwarantuje i będzie jej strzec”.

„Gdy rozszalała się wieść o objęciu dowództwa przez Francaoua, górale zaczęli gromadzić się w Sydonie, Dżebail, Tripoli, Zakhiek i Balbeku. Obstawiono przełęcze i szekłowie maronitów zorganizowali karawany, kierowane przez mnichów, które

miały na celu dostarczanie powstańcom zaopatrzenia. Każda wioska powołała do życia mały komitet, który zobowiązał się do utrzymywania z zebranych przez siebie środków pewną liczbę walczących powstańców”.

I tu oto następuje charakterystyka udziału czynnego naszego bohatera-misjonarza w tym ruchu wolnościowym: *)

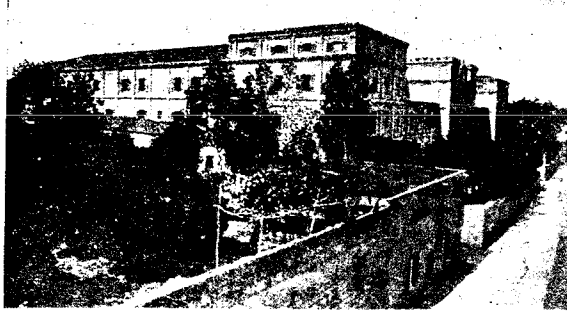
„Ks. R. ***, jezuita polski, był jednym z niustraszonych przewodców powstania. Nawoływał w kazaniach do krucjaty (a był wspaniałym mówcą, skoro retoryki wykładał Wiochom w Rzymie — przyp. On.) i podjął się zaopatrywania obozu powstańców w proch i ołów.

„Gubernator Bejrutu, Mahmud bej, wy-

nie kryło się coś odmiennego. Ograniczał się więc do krótkiego „tateb” (dobrze w porządku) i przepuszczal ks. R. *** z ładunkiem.

„W ten sposób oboz górali został kilkakrotnie zaopatrzony. Powstanie przybierało na sile i stawało się coraz lepiej zorganizowane”. Tak np. gdy gubernator chciał wysadzić na ląd 800 ludzi przybyłych na pokładzie dwóch fregat egipskich do miejscowości Dżuni, oddalonej o 4 godziny jazdy od Bejrutu, został on odparty przez grupkę 100 zaczajonych dobrze górali i zmuszony do powrotu do Bejrutu.

„Emir Bechira wysłał wówczas posterów, którzy nie przystąpili do powstania, a wszyscy byli jego krewnymi, z misją do



Buildnek uniwersytetu św. Józefa w Bejrucie

dał formalny rozkaz komendantom posterunków egipskich, które strzegły bram miasta, aby nie pozwolił na wywiezienie z miasta ani broni, ani prochu, ani ołowiu, pod karą zesłania na katorgę. Zakazał też wywożenia żywności czy czegokolwiek innego, bez przedstawienia specjalnego teskereh (glejtu-przepustki) zaopatrzonej w jego własną pieczęć.

„Ojciec R. *** zdołał wszakże otrzymać taki teskereh na wywóz ryżu, który mu był rzekomo potrzebny do wyżywienia mnichów w jego zakonie, i innych klasztorów górskich. Kuffy (naczynia) z ryżem umieszczane były w wielkich koszach, przymocowanych po obu bokach silnego muła, a pod kuffami z ryżu ukryte były worki z prochem i ołowiem, który o. R. *** zdołał uzyskać od kupców europejskich lub na bazarach w Bejrucie.

„Po przybyciu do bramy miejskiej ks. R. *** pokazywał oficerowi dowodzącemu posterunkiem posiadany przez siebie teskereh. Oficer siedząc po turecku na dywanie rozłożonym na dużym, szerokim kamieniu, obok wartowni, zwykł był palić własnie swój nargil (fajkę). Zobaczywszy kuffy pełne ryżu: dokument zaopatrzony w pieczęć gubernatora nie zadawał sobie już trudu, aby upewnić się, czy pod nimi

*) Ks. M. Czermiński, T. J. w swej monografii pt. „O. Maksymilian Rejho” (T. I i II Kraków 1911-1912) nie wspomina tego epizodu z życia naszego misjonarza,

obozu powstańców pod Sydonem i Bejrutem. Mieli oni mianowicie zapropoować w imieniu wicekróla Egiptu złożenie broni. Emirowi Francaouowi zapewniał przy tym wszelką pomoc na wypadek, gdyby chciał opuścić Liban. Na to odpowiedział on kontrpropozycją, aby sam emir Bechira stanął na czele powstańców. Do niego przylączyłyby się wte dy patriarcha maronitów i powstaniu przybyłoby z pomocą nowych 60 tys. górali.

„Bechira, którego syn stanął w szeregach powstańców, istotnie czekał wówczas na decyzję patriarchy Jusefa Botros Habesza, który przechrzył się już na stronę powstańców, i którego krewni również braли udział w powstaniu. Z braku zaufania jednak do przyrzeczeń władz egipskich rökowania się rozbiły i powstanie rozgorzało na dobre”.

„Ale wówczas nastąpiła „diplomatyczna” kontrakcja Egipcjan, prowadzona na sposób wschodni, przy pomocy przekupstwa i oszerstw:”

„W pewnej chwili — ciągnie Laurent — do obozu powstańców w Sgoriah nadeszła wiadomość, że Drużowie zostali przekupieni przez Mahometa Ali, który przysłał transport złota na parowcu „Il Generoso” i zdradzili sprawę maronitów, porzucając blekadę Bejrutu i oddając rękoma w ręce wroga rozległy obszar okręgu Kesrowan. Emir Francaoui udał się zaś sam do Bejrutu, nakazując powstańcom stawiać jak najdłuższy opór.

„Przez grupkę Europejczyków w Bejrucie, zwolenników Mahometa Ali, rozpuszczono przy tym wersję, jakoby odstąpienie od walki Drużów nastąpiło w dużej mierze za sprawą wpływów ks. jezuita R. ***. Mówiono nawet, że ojciec jezuita interweniował w powstaniu głównie w tym celu, aby zaskarbił sobie wreszcie łaski rządu egipskiego i uzyskać ostatecznie zezwolenie, którego mu dotychczas stałe odmawiano, mianowicie na budowę szkół w Bejrucie, gdzieby uczono języka włoskiego dzieciom chrześcijańskim i muzułmańskim”.

Faktem jest tylko, że Egipcjanie rozbiłi opuszczonych przez Drużów powstańców maronickich pod Hazanieh, w okręgu bejruckim, i potem nakóżyli cenę na głowę emira Francaoui w wysokości 1500 tys. piastrow (ok. 375 tys. franków). Onfroy zdołał jednak się schronić na pokład francuskiej koralwet „Diligente” i odjechał do Larnaca na Cyprze, skąd na parowcu austriackim udał się do Konstantynopola, z nadzieją, iż Turcy przysłażą posiłki powstańcom w Tripoli.

Tymczasem w połowie lipca podjęto wielką wyprawę przeciwko powstańcom Spładrowano i zniszczono ważniejsze osiedla w górach (M. in. 4/5 Bikfai — przyp. On.) Szejkowi, którzy na wezwanie Abbersa paszy poddali się, nie zostali ulaskawieni, lecz wysłani na katorgę. Wiele klasztorów uległo wówczas zniszczeniu, znęcano się nad księżmi, podburzano Drużów przeciwko chrześcijaństwu, a kto tylko mógł, starał się schronić na francuską koralwet „Brillante”. Tak powstanie zostało ostatecznie zdławione.

Komu nieznane było prawdziwe nazwisko księdza jezuity, ten pod kryptonimem „R z czterema gwiazdami” iacno mógł chcieć podstawić imię innego księdza również uwiecznionego w naszej literaturze: Robaka. Jeden, jak i drugi mógłby tu słusznie powiedzieć o sobie:

„Bitem się za kraj, gdzie? jak? zmłczę.”

Nie dla chwały

Ziemskiej biegiem tylekroć na miecze, na strądy”.

(Pan Tadeusz” ks. X, Ważne odkrycie)

Niestety na takie tłumaczenie kryptonimu nie pozwala proste zestawienie dat: „Pan Tadeusz” powstał na dobre 6 lat przed akcją bojową ks. Ryły i nie z poprzedniej działalności ojca jezuity nie wskazywałoby, aby stanowił wzór dla postaci Mickiewickiego poeumat. Mógł być natomiast stosunek wręcz odwrotny, mianowicie postać ks. Robaka mogła mieć wpyw na postępowanie o. Ryły, ale tu wchodzimy w dziedzinę czystego domysłu i szperania wśród najtajniejszych intencji ludzkich.

W każdym razie słuszność miał papież Grzegorz XVI, gdy podczas jednej z audiencji, na której obecny był nasz misjonarz, ... „wstał z krzesła i uśmiechając się potargał za obfita brodę X. Ryły mówiąc: „O brodaczu, więcej mi waś na wiaruna niż na czertica patrzy...” (List Kajsiewicza do ks. Jaiskiego z 6.X.1838 r.)

Wracając na powierzchnię wydarzeń można byłby raczej zastanowić, czy znów przykład ks. Ryły w tym zakresie był tak odosobniony i czy dotychczas nie posiada swoich odpowiedników? Oczywiście nie trzeba będzie cofać się do historycznych postaci w rodzaju przeora klasztoru jasnogórskiego — ks. Kordeckiego, czy bohatera kapelana z 1920 r. — ks. Skorupki. Rozglądając się w koło siebie, znajdziemy niejednego z księży nam bliższych i żywych, którym — zdawałoby się — jeszcze pobrzękują ostrogi z pod sulany.

„Ale nie nalegajmy zbyt, aby nie urazić czyjejkolwiek wielkiej skromności.

Pamiętajmy tylko, że w naszych szeregach i nawet na naszych łamach spotykamy nadal obok siebie zarówno godnych naszej tradycji księży, duchownych, czy misjonarzy, jak i poetów. Bo jakkolwiek Siewackich nie widzimy między sobą, to nie było też i wielkiego Juliusza w szeregach armii polskiej z 1830 r. A jednak nie co innego, jak tylko jego — dziś powiedzielibyśmy — podziemna działalność kuriera rządu narodowego rzuciła go na emigrację i całozycową tułaczkę, która — ot, zbiegnięciem okoliczności — prowadziła czas jakiś i naszym żołnierskim szlakiem.



Opólny widok Bejrutu — na horyzoncie góry Libanu

D. I. ZWYCIEŚTWO NA ZACHODZIE

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Wielkie wydarzenia wojenne na Zachodzie stanowią oczywisty od wszystkich zainteresowań. Sforsowanie Renu w wielu bardzo punktach i błyskawiczne posunięcie się wojsk sprzymierzonych w głąb Niemiec w kierunku Bawarii stanowi fakt wyjątkowego, może decydującego znaczenia. Projektowana obrona Niemiec wzdłuż Renu zamalowała się szybciej niż przypuszczano. Co prawda, Niemcy trzymają jesszczę w chwili, gdy piszemy te słowa, Zagłębie Ruhry, co prawda bronią zaciekle na odcinku północnym dostępu do Westfalii i do północnej równiny niemieckiej, koncentrując jak gdyby na tym punkcie, dla nich najistotniejszym, wszystkie swe siły. Czwórć wszakże Niemcy z nad Renu od Bonn aż po Mannheim przybiera cechy katastrofalne, o nieobliczalnych następstwach.

Bez względu, jakie będą dalsze losy tej gigantycznej bitwy, znaczenie jej już w chwili obecnej jest ogromne, zmieniając charakter tej fazy wojny. Zwycięstwo zapada na Zachodzie. Połoga niemiecka otrzymuje ostateczne uderzenie z strony wojsk anglo-amerykańskich. Pozwoli to zachodnim sprzymierzonym stanąć mocniejszą stopą zarówno w Niemczech, jak i w Europie...

Tempo działań, płynność frontu na wielu odcinkach, tajemnica otaczająca wszystkie operacje nie pozwalają wyrobić sobie sądu ostatecznego o wojennym i politycznym te wydarzeń nadreńskich. Gen. Eisenhower w każdym razie uważa za wskazane przewidywać jeszcze ciężkie walki i dalsze próby oporu niemieckiego, mimo złamania ich głównych linii obronnych. Stwierdził on, że Niemcy będą dalej próbowali czynić wszystko, na co ich będzie stać, by walczyć do ostatka. Nikt zresztą nie wie, jakie są ich plany na te chwile najcięższe. Sprzymierzonym nie liczą się też z formalną kapitulacją Niemców. Gen. Eisenhower przewiduje, że bezwarunkowa kapitulacja zostanie Niemcom narzucona i nie będzie zaś wynikiem rozmów i rokowań.

W Londynie i Waszyngtonie spodziewają się jednak, że wypadki mogą rozwijać się obecnie w tempie błyskawicznym i że w każdej chwili można oczekiwać w adomości o zakończeniu wojny z Niemcami. Wolimy jednak nie bawić się w próżnactwa. Gen. Eisenhower najbardziej miarodajny w tym wypadku czynnik, przetożegła, że ostatecznie zwycięstwo nie otwierają jeszcze prostej drogi do Berlina. Odcinkiem nieważnym z tego punktu widzenia pozostaje front północny, na którym ciężko walczy armia marsz. Montgomery.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i chłodnej ostrożności dowódców brytyjsko-amerykańskich, należy wyrazić już dziś zadowolenie z powodu zwycięskiego przebiegu bitwy o Ren i o Niemcy. Przypięta to w każdym razie koniec wojny z Rzeszą, a w innym, że przedłużanie się jej stawało się coraz bardziej niebezpieczne i musiało być opłacane coraz większymi ofiarami, ofiarami nie tylko krwawymi, ale również politycznymi, jak to ostatnio wykazała konferencja w Jałcie. W interesie polskiej leży, by wojna z Niemcami zakończyła się jaknajszybciej klęską zdecydowaną i by ciós ostateczny padł na Zachodzie.

Do tego zadowolenia ogólnego przylączy się nasza radość bardziej specjalna. Postępująca armie anglo-amerykańskie w Niemczech wyzwalały Polaków. Coraz więcej napływa ich do oddziałów alianckich. Są to przymusowo wywiezieni, robotnicy zagarnięci z Kraju naszego, by służyli niemieckiej machinie wojennej, a wreszcie jeńcy wojenni jeszcze z września. W jednym z pism francuskich ogłoszono zdjęcie przedstawiające opanowanie jednego z obozów przez wojska sprzymierzone. W szeregu stoją polscy żołnierze w mundurach z roku 1939 i rogatywkach. Na przeciw nich dotychczasowi niemieccy dorocy. Ci idą do niewoli. Nasi są wolni. Po przeszło pięciu latach...

Wielkie wydarzenia dziejowe przyniosły im wolność i chwilę radości. Niech i

nami wojno będzie, mimo trosk, które ciągną na nas, cieszyć się radością tych naszych kolegów. Wzmacniają oni nasze szeregi. Londyński dziennik „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” obiecał niedawno, że zwycięstwa na Zachodzie wywoływały we Francji około pół miliona obywateli polskich, a w Niemczech już około czterć miliona. Siły nasze rosną. Rośnie też podstawa realna, na której rząd polski może opierać swą politykę.

Dalsze trudności z Polską

Polityka ta porać się musi wciąż z tymi samymi trudnościami. Wciąż jest aktualne zagadnienie realizacji uchwał krymskich w sprawie Polski i wciąż nie wiadomo, jak zaradzić faktowi, że Polska — pierwszy i tak czynny aliant w wojnie z Niemcami — nie będzie reprezentowana na konferencji w San Francisco. Co prawda nie Polska doprowadziła swą politykę do wytworzenia się tak absurdalnej sytuacji, którą wielu nazywa skandalem międzynarodowym. Nie do Polski też i nie do rządu polskiego należy zabieganie o wybrnięcie z sytuacji wytworzonej przez politykę innych mocarstw, a wbrew radom i wskazaniom rządu polskiego. Nie musimy nawarzyć sobie piwa. Organ szwajcarski „Courier de Geneve” stwierdzał jednak bardzo trafnie, że nieobecność Polski na konferencji w San Francisco będzie poważnym bardzo błędem, ale popełniono by błąd jeszcze większy, gdyby reprezentowanie tam interesów Polski powierzono kromietelowi Lubelskiemu.

Tymczasem komitet lubelski dąży bez żadnej żenady do uzyskania takiej reprezentacji. Stąd nagłe jego zainteresowanie się konferencją w San Francisco, stąd rozdarcie szat w Moskwie i krokodyle żyły na Kremlu z powodu niezaproszenia Polski do San Francisco itd. Oczywiście protestującym w Lublinie i w Moskwie chodzi nie o zaproszenie Polski, ale komitetu lubelskiego, a zatem powolnego narzędzia polityki rosyjskiej. Tą prostą drogą Rosja uzyskałaby wówczas jeden głos więcej na konferencji, a zabiega już podobno o zdobycie specjalnych zaproszeń dla „samodzielnych” republik sowieckich ukraińskiej, białoruskiej itd.

Cel tej gry jest tak oczywisty, że trudno nie dziwić się zdziwieniu prasy brytyjskiej i amerykańskiej, która uskarża się, iż rokowania w sprawie utworzenia owo-go „tymczasowego rządu jednności narodowej” w Polsce nie postępują, mimo najróżniejszych i najbardziej sprzecznych poglądów, rozszuszanych w prasie londyńskiej. Moskwa nadal uważa uparcie komitet lubelski za podstawę owo-go „tymczasowego rządu jednności narodowej”, a komitet lubelski nadal odmawia przyjęcia do swego grona ludzi, których proponuje rząd angielski. Celem dezorientowania zaś opinii rozpoczyna się więc, że ta lub inna osobistość w Polsce gotowa jest wstąpić do rządu Osobliwego. Wymieniano więc Wincen-tego Wikosa, ks. metropolitę Sapiehę, a ostatnio biskupa śląskiego, ks. Adam-skiego. Żadna z tych wiadomości nie została potwierdzona.

Nowym natomiast wskaźnikiem stosunków, które panują w Polsce, a także odno-szeniu się Moskwy do Polski, było ustąpienie misji Gregoga, która w imieniu UNRRY miała udać się do Polski. Mimo kilkumiesięcznych starań misja ta, która miała przywieźć ludność polskiej żywno-ści, cieżść, lekarstwa oraz inną pomo-cę, nie uzyskała wiz od rządu sowieckiego, dlatego, że na jej czele stał Amerykanin. Jak donoszą pisma waszyngtońskie, pód presją rosyjską mianowaną w końcu kierownikiem misji obywatela so-wieckiego Menszykowa. Jemu powierzono zadanie rozdania ludności polskiej pomo-cy amerykańskiej... Jak to będzie wyglą-dalo w praktyce, nie trzeba tłumaczyć.

Nikt oby, żaden obserwator bez-stronny nie ma mićde wglądu w to, co się dzieje na ziemi naszej. Te sprawy mają być u k r t e.

Pisma anglo-amerykańskie dziwią się

temu i twierdzą, że to jest sprzeczne z uchwałami w Jałcie. My się nie dziwimy. Od pierwszej chwili wyrażaliśmy o Jałcie sąd osty, ale, jak się już dziś okazuje, najzupełniej trafny.

Jak po Monachium

Prasa turecka zgodnie ze swoim stylem zajęła stanowisko niezmiernie powściągliwe w stosunku do wypowiedzenia przez Rosję traktatu przyjaźni i neutralności między Związkiem Sowieckim, a republiką turecką. Prasa wypowiedziała jedynie poglądy, że sprawa ułożenia stosunków między Turcją a Rosją należy wyłącznie do obu tych państw i będzie przedmiotem ich dwustronnych rokowań, które toczyć się będą poza ramami międzynarodowej konwencji w Montreux, ustalającej statut C.ćm.śn. Widocznie Turcja obserwując wydarzenia polityczne na innych odcinkach, a może zwłaszcza na odcinku polskim, doszła do przekonania, że na nikogo prócz siebie liczyć nie może i że sama będzie próbowała ułożyć sobie stosunki z Rosją na nowej podstawie.

Otóż, rzecz charakterystyczna, stanowisko takie spotkało się z krytyką prasy angielskiej. Nazwano je „mało realistyczne”. Agencja Reutera w dłuższej depeszy szeroko uzasadniała tezę, że „wszystkie zagadnienia wschodniej części Morza Śródziemnego winny być trakto-wane według formuły z Jałty (wspólnie omawianie spraw przez wielkie mocarstwa) a nie drogą odrębnych rozmów z jednym z mocarstw wielkiej trójki”. Reuter twierdził dalej, że „stanowisko Ankary, iż można wyodrębnić stosunki rosyjsko-tur-ckie z szerszego systemu, nie bierze do-statecznie w rachubę przyszłego praw-dopodobnego rozwoju wydarzeń... Wynikałoby z tego, że Wielka Brytania jest niezadowolona ze zbyt pospiesznego wy-rażenia gotowości przez rząd turecki do-prowadzenia bezpośrednio rokowań z Rosją z pominięciem Wielkiej Brytanii. Ale czy Turkom można się tak bardzo dziwić?

Sytuacja przypomina okres po układach w Monachium. Wówczas demokracje zachodnie uwierzyły poczciwie, że żądania niemieckie w sprawie Czecho-Słowacji, na które przystaną w drodze kompromisującej kapitulacji, są już ostateczne, i że „krokodyl niemiecki” jest zaspokojony na długie lata. Bardzo szybko przysły te naiwne żądzenia. Wydaje się, że demo-kracje zachodnie znowu uwierzyły, iż Jałta jest ostatecznym „kompromisem” i że dalej już sowieckiemu partnerowi nie będzie trzeba ustępować. Tymczasem Jałta była tylko ustępem, co najwyżej etapem w realizowaniu polityki o znacznie szerszych i znacznie rozleglejszych pla-nach. Niespodzianka z Jałty — o ile to była niespodzianka dla ludzi wnikliwych — jest tego dowodem.

Jeden z współpracowników agencji Reutera stwierdzał otwarcie: „Decyzja rządu sowieckiego wypowiedzenia trakta-tu przyjaźni i neutralności z Turcją ro-zumiana jest jako pierwszy krok w kie-runku wzmożenia sowieckiej polityki zagranicznej w obliczu zagadnień, które wyłonią się w okresie powojennym”.

Przed konferencją w San Francisco

Jak w tych warunkach potoczą się wy-darzenia na konferencji w San Francisco, która nabiera cech co najmniej wstępnej konferencji pokojowej bez udziału poko-nanych — trudno przewidzieć. Na razie podniósł ona raczej poszczególne państwa do wzmacniania swych pozycji w świecie, niż do przesuwania polityki na piaszczynę pacyfistyczną.

Nastroje, które wytwarzają się dokoła tego zjazdu, skłoniły już Argentynę do późniejszego wypowiedzenia wojny Niemcom i Japonii. Co więcej nastroje bojowe rozbudziły się w Hiszpanii, która poczuła się do żywego dotknięcia bar-barzyńskim zachowaniem się Japończyków w stosunku do obywateli hiszpańskich na Filipinach. Prasa hiszpańska grozi Japo-nii wprost wojną. Narazie rząd hiszpański wystosował do Tokio gwałtowne protesty

i zawiadomił rząd japoński, że przestaje opiekować się jego interesami w krajach sprzymierzonych. Idąc tak dalej Hiszpania gotowa się znaleźć w obozie alianców. Sytuacja ta nie byłaby pozbawiona pikan-terii i dużego znaczenia politycznego. Hiszpania nie utrzymuje stosunków dy-plomatycznych z Rosją, a byłaby w woj-nie z Japonią, z którą Rosja żyje w zgodzie i, jak dotychczas, w przyjaźni. Jeżeli wszakże Hiszpania zdecyduje się na ten krok, to tylko w celu wzmożenia swej sytuacji międzynarodowej w przede dniu konferencji w San Francisco.

Inne państwa usiłują wzmocnić swą pozycję w inny sposób. Rosja sowiecka, jak już zaznaczyliśmy, myśli o uzyska-niu na konferencji 16 głosów przez wpro-wadzenie tam przedstawicieli „samodziel-nych” republik sowieckich. Dwa inne głosy dostarczałaby Polska Bieruta i Jur-gosławia Tita. Trudno się dziwić, że inne państwa pragną się zabezpieczyć przed przejawami nowych imperializmów. Marsz. Smuts, premier Unii Południowo-Afrykań-skiej na posiedzeniu swego parlamentu wypowiedział się co prawda przeciwko aneksjom w Południowej Afryce, natomiast za rozszerzeniem idei federacyjnej na tym kontynencie. Zdaniem Marsz. Smutsa, Afrykę może czekać ten sam roz-wój, co kontynent amerykański, a „Unia panamerykańska może stać się przykładem na wyższą skalę dla typu organizacji, która może powstać w Południowej Afry-ce”. A więc panafryanizm obok panamerykanizmu. Ewolucja dość charaktery-styczna. Jeden z oponentów marsz. Smutsa powiedział otwarcie: „Jeżeli Afry-ka nie będzie strzeżona dla cywilizacji zachodniej i jeżeli Rosja opanuje Europę i Morze Śródziemne — a jest ona gotowa to uczynić — kontynent afrykański bę-dzie narazoną na propagandę komunis-tyczną”. Wymyka z tego, że już nie poszczególne narody, ale całe kontynenty przygotowują się do sytuacji, która powstanie w wyniku tej wojny. Konferencja lotnicza południowo-afrykańska była tego również charakterystycznym wyrazem.

Ciszej nad tą mogiłą

Przedstawiciel agencji prasowej kome-tytu lubelskiego na terenie Rzymu, niejaki Markowski, rozwija ożywioną działal-ność, informując gorliwie swych moco-dawców zwłaszcza o sprawach polskich na terenie Włoch. Szerokie cytaty z polskiej prasy wychodzącej we Włoszech stanowią główną treść jego telegraficznych spra-wozdań zaopatrzonych w soczyste kome-n-tarze. Ostatnio korespondent sowiecki zajął się zbrodnią masowej egzekucji, popełnionej rok temu w Rzymie przez Niemców w odwet za rzućenie bomby na oddział niemieckich Pomoczących: wówczas niewinni Włochów, byli to przeważnie więźniowie polityczni, pochowano w zbiorowym grobie niedaleko Via Apia w tzw. Fosse Ardeatine. I to koresponden-towi Lublina przypomniało o Katyniu: Oto treść jego depeszy, za którą spoźniejsza się zapewne pochwały:

„Prof. medycyny sądowej Uniwersyte-tu w Rzymie Attilio Ascarelli w wywia-dzie z rzymskim korespondentem Pol-press oświadczył co następuje: Po sześć-ciu-miesięcznych badaniach zwłok zamor-dowanych przez Niemców Włochów w re-presji za zamach na oddział niemiecki w Rzymie stwierdziłem że swymi kolegami specjalistami medycyny sądowej, że za-rowno sposób mordowania ofiar, jak i pochowania ich we wspólnym grobie na Fosse Ardeatine, świadczy niezaprzeczal-nie, że morderstwa ofiar polskich pod Katyniem, jak i morderstwa na Fosse Arde-atine dokonana została przez tą samą organizację niemiecką, która wyspecializo-wała się w masowych morderstwach. Wed-lug informacji posiadanych przez tu-tejsze kole naukowe międzynarodowa komisja, która miała zbadać ekshumowa-ne zwłoki, działała pod bezpośrednią pre-sją Goebbelsa i członkowie jej podpisali musieli deklarację, o której wiedzieli, że ani w jednym punkcie nie odpowiada prawdzie”.

Sprawa Katynia jednak spać nie daje...

DOKUMENTY

Dalsze głosy w dyskusji w Izbie Gmin

(Dokończenie przemówienia pos. Southby)
„Doceniam powikłania polskiego problemu, lecz uważam, że zamiast tworzyć tymczasowy rząd jedności narodowej... byliby o wiele lepszy, by zarówno prawowity rząd w Londynie jak i rząd w Lublinie złożyły swe funkcje i władzę na rzecz komisji międzynarodowej, która powinna rządzić Polską do czasu wyborów i w czasie wyborów, w których naród polski wybrałby sobie rząd. Dawałoby to określone gwarancje, że wybory będą wolne i nieskrępowane.

„Lecz niezależnie od tego, czy wybierze się tę drogę, czy też rząd nasz będzie nalegał na zastosowanie wysoce wątpliwej procedury wyłóżonej w deklaracji krymśkiej, nie tylko ja ale i inni posłowie uważają, że trzeba zadośćuczynić następującym wymagom, by Polska została przez aliantów należycie potraktowana, jak ma do tego prawo.

1) Po pierwsze, by ustaly wszelkie deportacje z całego terytorium Polski, by wszyscy obywatele polscy, którzy zostali czy deportowani, czy to opuścili którąkolwiek część Polski mieli prawo powrócić, jak tylko to będzie możliwe, i by ci, którzy znajdują się w obozach koncentracyjnych zostali uwolnieni.

2) Po drugie, by wszelkie dekryty, które mogłyby ograniczać korzystanie swobodne z politycznych praw zostały unieważnione i by jako dowód dobrej woli ani brytyjska rosyjskie, ani rosyjskie funkcjonariusze cywilni nie wykorzystywali swych wpływów i by NKWD zostało wycofane.

3) Po trzecie o ile wybory mają wogóle znaczenie cokolwiek, by poza ostryżościami wynikającymi z cenzury wojskowej, koniecznej dla zabezpieczenia bezpieczeństwa, dopóki Niemcy nie są pokonane, przywrócone natychmiast wolność słowa, wolność prasy, prawo zwoływania zebrań i prawo swobodnego wypowiedziania się przez radio.

4) Po czwarte, by tylko osoby b mające polskie obywatelstwo — to znaczy osoby, które były obywatelami polskimi przed wrześniem 1939 r., lub te, które nabyłyby prawa polityczne, gdyby nie wybuchła wojna — miały prawo głosowania i kandydowania.

5) Jest rzeczą zasadniczą, by wybory zostały przeprowadzone pod nadzorem neutralnej lub międzysojusznicznej komisji, którą należy powołać natychmiast i by od czasu powołania takiej komisji porządek w Polsce był utrzymywany przez garnizony mie-

szane wojsk międzyaliant-ckich.

6) By wszyscy członkowie sił zbrojnych państwa polskiego służący w wojsku poza granicami Polski byli upoważnieni do głosowania w ten sam sposób, jak nasze własno siły brytyjskie, czy to przez głosowanie pośrednie, czy przez głosowanie drogą pocztową.

7) Wrzeszcze, by korespondenci prasy zagranicznej zostali dopuszczeni do Polski bezzwłocznie i bez politycznych restrykcji. „Oto jest minimum konieczne, by wybory w Polsce zapowiedziane przez układ krymski nie stały się pośmiewiskiem.

„Koniąc chęć powiedziec Izbie o pewnym wypadku, który nie jest pozbawiony znaczenia. Ubiegłego tygodnia w pewnym

„Jeżeli czeigodny poseł tak nie sądzi, uważam, że on wogóle niczego nie sądzi. Wydaje mi się bardzo niefortunne sugerowanie, że premier działał pod pewnego rodzaju przymusem.

„Wnioskodawca poprawki również mówił o ciemnych stronach układu krymskiego nie dopuszczającego do głosu w Polsce partii hitlerowskich. Pierwszy i drugi mówca broniący poprawkę oświadczyli, że w Polsce nie było partii hitlerowskich lub partii związanych z partią hitlerowską. To było śmiałe twierdzenie. Gdy przejeżdżałem przez Polskę w roku 1936 nie podzielałem tej opinii, i wielu ludzi w tym kraju nie podzielało wówczas tej opinii. Uważali oni, że Polska miała wówczas wybitnie hitlerowskie tendencje...

„Uważam propozycje konferencji krymskiej za triumf prawdziwego zmysłu poli-



Po ataku „Mosquito” z lotu koszącego na stację kolejową w Soltau.

brytyjskim kasynie oficerskim miały miejsce dyskusja. Pod jej koniec młody i nadzwyczaj dzielny oficer powiedział: „Jasne, widac zupełnie wyraźnie, że walczyliśmy w tej wojnie naprzemiennie; każda z zasad, dla których rozpoczęliśmy wojnę, została poświęcona.” Jestem przekonany, że pogląd jego podziela wrażliwa liczba obywateli brytyjskich. To jest opinia, z którą rząd brytyjski powinien się liczyć. Jeżeli będy przeszłości nie mają się powtórzyć i jeżeli ma powstać szczęśliwy, pokojowy świat — a nie tylko krotki okres pokoju, po którym nastąpi nowa jeszcze straszniejsza wojna — nie wolno nam wyrzec się zasad bez względu na to skąd przychodziły pokusy. Zgadzam się na większość zasad układu jałtańskiego, lecz, o ile nasza polityka zagraniczna ma się opierać na dostosowywaniu się do konieczności, a nie na zasadach, to jest skazana na niepowodzenie, a ja nie mogę mieć do niej zaufania, bez względu na to, jakie skutki dla mnie osobiście pociągają za dotychczas. Uważam, że istnieje wyższa lojalność niż ta, którą jesteśmy winni jednemu człowiekowi, rządowi czy partii — jest to lojalność dla podstawowych ideałów sprawiedliwości, wolności i honoru, dla których podtrzymaliśmy dwa razy w ciągu naszego życia Wielką Brytania wyciągała swój miecz.”

Z koleji podajemy przemówienie posta dr Haden Guest'a, który po wniesieniu poprawki pierwszy wypowiedział się przeciwko niej:

„Wnoszący poprawkę poseł mówił, że mógłby stanąć uadając się na konferencję powinni wiedzieć, kiedy powiedzieć „nie”. Czy rozumie on przez to, że nasz premier na konferencji w Jałcie miał się zdecydować na zniszczenie całej procedury, jak musiały to uczynić przez oświadczenie, że nie możemy zgodzić się na propozycje odnośnie Polski?

nie? Polski rząd w Londynie nie chce z nikim dyskutować. Chce, by wszystko stało się po jego myśli, a żaden naród na świecie nie ma tej możliwości, by wszystko działo się po jego myśli...

„Nie widzę żadnego powodu do mówienia o Polsce na wschód od linii Curzona i o związku tej sprawy z pewnymi traktatami. Chciałbym przypomnieć Izbie fakt, że terytorium to zostało zabrane od Związku Sowieckiego, gdy Polska zaatakowała Rosję sowiecką. Terytorium to stało się polskie przez podbój wojskowy i zostało do Polski włączone przez traktat wykorzystujący słabość Związku sowieckiego. Ten podbój uważa się dziś za nienaruszalną świętość, a nie, co stało się potem, nie może mieć uwspawliwienia...

„Polska potrzebuje pomocy, Polska potrzebowała pomocy po ostatniej wojnie. Byłem jednym z tych, którzy byli wówczas w Polsce i wiem coś niecoś o tym kraju. Jeżdżiłem tam, by przyczynić się do dzieła niesienia pomocy Polsce i widziałem wówczas panującą dezorganizację. Ośmielałem się twierdzić, że obecnie dezorganizacja jest równie wielka, lecz to czego Polska przede wszystkim potrzebuje to ułożenia zasadniczych problemów w ten sposób, by były one rozstrzygnięte raz na zawsze, tak jak to się stało w propozycjach konferencji krymskiej, a następnie trzeba przystąpić do dzieła odbudowy.

„Jestem przekonany, że osiągnięte porozumienie... łączy w sobie wielkie tradycje tysiącletniej historii imperium brytyjskiego, tradycje sowieckiej cywilizacji i tradycje Stanów Zjednoczonych... Jestem przekonany, że na zasadzie tego porozumienia, które niektórzy członkowie chcieli, by obniżyć w wartości i zniszczyć, może być zbudowana wielka i trwała struktura organizacji światowej, która dopomoże Polsce tak, jak każdemu innemu krajowi na świecie. Osiągnięte porozumienie jest wielkim osiągnięciem światowego rozumu politycznego. Powinniśmy je jako takie powitać. Ludzkość może obecnie ponieść coś ponad mgłę i miazmaty obecnego konfliktu i spojrzeć w czystsza atmosferę światowej polityki i kreślonych przez przedstawicielstwa narodów dróg dla przyszłego pokoju, postępu i pomyślności”.

Drugim mówcą zwalczającym wniesioną poprawkę był poseł W. J. Brown. Oto zasadnicze myśli jego przemówienia:

Chciałbym prosić postów popierających poprawkę, by uwierzyli mi, że o ile ich zwalczałem, to nie dlatego, bym był komunistą lub uczniem Stalina... Co się tyczy politycznej strony komunizmu, to równie nieważnie رژیمu totalitarnego wszystko jedno, czy lewicowego, czy prawicowego... Najbardziej będę krytykował przemówienia wnoszących poprawkę z dwu powodów: po pierwsze historia nie stoi w miejscu, po drugie ponieważ nie można zawierać układów międzynarodowych w politycznej próżni...

„Jeżeli jakiś układ wyciąga z danej sytuacji politycznej maksimum korzyści, jakiej z niej można wyciągnąć, to bez względu na to, czy korzyści są duże czy małe układ jest dobry... Oto miernik, który musi zastosować do zawartego układu... Musimy uwzględnić sytuację premiera w Jałcie... Złe byłoby premier uczynił, gdyby nie był próbował osiągnąć jakiegoś porozumienia...”

„Pozostaje jedno tylko pytanie, czy premier w zawartym porozumieniu przyniósł maksimum korzyści, których można było oczekiwać. Chęć być zupełnie szczerzy. Premier przywiózł w przedstawionym dokumencie o wiele więcej niż oczekiwałem. Nie zawieramy układów w politycznej próżni. A patrząc na układ stosunków czy to wojskowych, czy politycznych w momencie, w którym odbywała się konferencja krymska, nikt nie może nie przyznać, że wielkość autów była w rękę Stalina, a nie w rękę naszego premiera. To nie brytyjska armia uolniliła Warszawę. To nie amerykańska armia uolniliła Polskę...”

Piknik nad Niemcami

(Dokończenie art. ze str 14.)

wy wczesny piknik. Piknik w biały dzień nad Niemcami. Świat wydaje się znów radosny. Pomachaniem termosem w kierunku amerykańskiego pilota. To wystarczy, aby go uradować. To dobrze. Trzeba koniecznie zainteresować Mustangi naszym Mosquito. Bo inaczej się znudzą, dodadzą gazu i zostawia nas samych w niemieckim niebie.

Dolecieliśmy nad Holandię, tu bierzemy kurs na południe, Mustangi pofruncły na Zachód. Ale teraz już widac na niebie gromadki Bortonów, Spitfirów, forlec też pływających na Zachód. Pół godziny po tym ładujemy na naszym lotnisku. Nasz Mosquito ładując na ziemie się zachowuje: skręca nagle i wchodzi w trawę. Hamulec napawili. Wyskakują z kabiny. W ognie znajdujemy dziesięć — pocisk karabinu maszynowego ją przetrześli. Mechanicy potem znajdują jeszcze drugi pocisk, który uszkodził hamulec, zatrzymać się dopiero na motorze. Simon znajduje pięć dziur w swej maszynie. Sierż. H. przetrześlił z działka skrzydło, wracał na jednym motorze. Na osiemnaście maszyn dyonu, dziesięć wróciło postrzelanych, a w tym trzy na jednym motorze. Jedna załoga nie wróciła. Angielski chorągwy Smith podobno lądował przynusowo w Niemczech.

Simona czeka najlepsza wiadomość. Władze Rafu uznały, że 95 operacji to wystarczy i więcej na operacje nie polecą. Wojna się dla niego skończyła. Do Burny nie pojedzie. Jego maszyna ma mniej szczęścia. Z pierwszego lotu z nową załogą nie powróci.

Mieczysław Pruszyński

tycznego nie tylko brytyjskiego, lecz za triumf światowego rozumu politycznego...

„Nie ma wątpliwości, że uchwalenie poprawki... podkopaoiby zaufanie ludzi nie tylko w tym kraju, lecz zaufanie szerokiej mas narodów europejskich Kontynentu i całego świata do catości i rozumu politycznego Wielkiej Brytanii. Pomyślano, by za umocnionym krymskie uchwały, by zapobiec realizacji planu z Dumbarton Oaks, ponieważ nadhardzo małym wycinkiem w całokształcie spraw światowych, zamiast poświęcić go tym większym i szerszym zagadnieniom, które wymagają zastanowienia...”

„Mógłbym krytykować premiera za wiele rzeczy, lecz nigdy nie powiedziałbym, że ugiął się on przed słą. Jestem przekonany, że on by nigdy tego nie uczynił.

Sir A. South by: „Nigdy tego nie powiedziałem”.

Posł dr Guest: „Uważam, że ta sugestia była zawarta w jednym z przemówień i była to sugestia najbardziej niefortunną. Czy czeigodni posłowie uważają, że Polska została potraktowana źle? Czy nie, dano jej prawa swobodnego wyboru własnego rządu? Tak czeigodni posłowie powiedzieli w swych przemówieniach. Czyż premier nie podawał wczoraj faktów, że zrobiono szereg najwyższych wysiłków, by umożliwić Polsce wybranie rządu tego rodzaju, który byłby naprawdę odpowiedzialny i czyż nie jest faktem, że, gdy Mikołajczyk udał się do Moskwy, powrócił z warunkami porozumienia, które byłoby umożliwiło utworzenie rządu kompromisowego w Polsce... i że możliwość tego rodzaju porozumienia, która oznaczalaby to, że komitet lubelski nigdyby nie powstał — jak to sam premier oświadczył — nie została utracona przez polski rząd w Londy-

Nowe książki

Dzieło rodziny Korzeniowskich — Melchior Wańkowicz — cena za egz. 50 lirów.
Wojna sowiecko - niemiecka 1941-1945 — Ryszard Wraga.

PRZEGLĄD PRASY

Głos sprawiedliwego

Na tle zakłopotanego entuzjazmu, z jakim publicystyka angielska bezradnie przyjęła Jaitę, niezawodny głos cytowanego wielkrotnie przez nas Voigta, stanowi pokrzepiający wyjątek. Voigt pisze o naszej sprawie rzetelnie i odważnie, nazywając rzeczy po imieniu.

W numerze marcowym swojego miesięcznika: „The Nineteenth Century and After” Voigt tak ocenia wyniki konferencji:

„Polska została poświęcona — nie tylko wschodnia Polska, ale cała Polska. Okroślenie „wschodnie Monachium” coraz częściej używane od czasu konferencji w Teheranie, jest obecnie więcej aniżeli uzasadnione”. Jest jednak pewna różnica i to na niekorzyść Jaity.

„W Monachium żaden traktat nie został pogwolił. Natomiast w Jaitce pogwolił polsko-angielski traktat przyjaźni”. Oto opinia Voigta o Komitecie lubelskim:

„Zaprawdę, jedno dotknięcie prawdziwej demokracji spowodowałoby zniknięcie tego komitetu i zmusiłoby jego członków do pospiesznej ucieczki, względnie zaprowadziłoby ich do więzienia, albo na szubienicę. Celem komitetu nie jest ani zamienienie się na instytucję demokratyczną, ani też popieranie demokracji, czy wręcz obrona niepodległości Polski, przeciwnie komitet chce być despocytyczny, chce zlikwidować demokrację w Polsce i pozbawić Polskę jej niepodległości”.

„Komitet lubelski, jak również inne nowoutworzone władze w rodzaju rad miejskich Warszawy i Krakowa, zostały utworzone z ludzi, którzy do sprawowania władzy nie posiadają żadnych uprawnień, nie reprezentują żadnej partii, żadnego ruchu, nie reprezentują wręcz żadnych „opinii publicznych; nie posiadają też oni jakiegokolwiek poważania. Wszyscy Polacy, którzy mogliby być uznani za „demokratycznych przywódców” są w „ojowniku lubelskim” określani jako „faszyści”, „reakcjonści”, „sprzymierzeńcy Hitlera i Goebbelsa”, czy też po prostu jako „bandyci” (radio, pozał się Bóże, Polskie Lublin z 31 stycznia br., audycja z godz. 12-ej). Gen. Bór, wódz powstania warszawskiego, jest przedmiotem szczególnego jadawitych oskarżeń ze strony komite-

tu i istotnie jest on wien trzech największych zbrodni, jakie mogły być popełnione w tych warunkach — zbrodni popularności, lojalności i patriotyzmu.” W numerze 2 „Orła Białego” (z dnia 14 stycznia br.) omówiliśmy w przeglądzie prasy i właściwie oceniliśmy sowieckie tendencje anektowania dużych połaci Niemiec, lubelskim rękoma. Voigt podobnie ocenia nieoczekiwany entuzjazm, z jakim nagłe Moskwa popiera coraz dalsze przesuwanie na zachód granicy polsko-niemieckiej.

„Perfidia komitetu lubelskiego nie ma granic. Komitet w tej chwili nie zadawała się już aneksją Niemiec po Odrę i Niszę. Obecnie komitet domaga się terytorium niemieckiego aż po linię biegnącą o 30 km na zachód od Odry a nawet dają się słyszeć aluzje inkorporacji Słczwiku i Holsztyna do wasalnej polskiej republiki”.

Również Voigt jest może jedynym wybitnym publicystą angielskim, który nie waha się zabrać głosu w obronie Jugosławian:

„Ponieważ Serbowie są narodem demokratycznym, marszałek Tito nie ma innego wyjścia, jak rozbić ich, aby umożliwić podbój Serbii, a następnie musi uzurpić ich terrorem i masą król. Ale Serbowie są nie tylko demokratami, lecz również są nastawieni probrityjsko, chociaż w chwili obecnej

jednak już nie tak mocno jak były poprzednio, ponieważ Serbia łącznie z całą Jugosławią została poświęcona, jak poprzednio poświęcona została i Polska”.

„To wszystko, co powiedzieliśmy o gen. Borze odnosi się z taką samą słusnością do gen. Michajłowicza. Rząd jugosławiński który został ostatnio utworzony w Londynie, ma za zadanie nie rządzenie Jugosławią, ale okrycie nagosci despotyzmu Tita. Członkowie tego rządu obecnie opuścili Londyn... aby oddać się do dyspozycji bezwzględniego tyra, któremu sami dopomogli dojść do władzy”.

Lippmann o Polsce

Walter Lippmann, którego poglądy na nową Ligę Narodów omówiliśmy obszernie w nrze 7 „Orła Białego”, zamieścił ostatnio w „New York Herald Tribune” artykuł pt. „Polska po konferencji w Jaitce”.

Decyzje, które zapadną w społeczeństwie amerykańskim w sprawie uchwały krymskiej będą miały niezwykle ważne znaczenie. Decyzje te będą mogły odegrać rolę kierowniczą czynnika przy odbudowie państwa polskiego i przy stwarzaniu przyszłych stosunków między Rosją a Zachodem. Przyjmując, że uchwały krymskie są zdradą wpływamy tym samym umiennie na zjednoczenie ośmiom polskiej myśli politycznej i wywieramy zły wpływ na pojednanie Polski z Rosją. Podczas wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych starano się znaleźć wyborców oświadczeniami zachęcającymi

Polaków do wniosku, że mogą odrzucić kompromis ofiarowany Mikołajczykowi. Teraz zachodzi pytanie, czy będziemy nadal zachęcać Polaków do nieusłusliwości. W ten sposób stałoby się niemożliwe stworzenie wernego i prawidłowo działającego rządu polskiego i doprowadziłoby to do zamieszek w Polsce. Ci, którzy wierzą, że Polsce wyrządzono wyrządę i głęboką krzywdę, pozostaną niewątpliwie przy swoim poglądzie nie patrząc jakie to pociągnie konsekwencje. Inni żno sądzić będą w dobrej wierze, że chociaż wyniki klęski nie pokrywają się z absolutnymi zasadami moralności, to jednak można je zakwalifikować do tej kategorii wydarzeń, o których pewien teolog i moralista powiedział: Jeżeli trapią nas wypłiwłosci, kiedy mam stosować zasady moralne do pewnych konkretnych wypadków, wówczas często stajemy w zaskożeniu, pytając, jaką drogę nakazuje nam obowiązek”.

„Trudno nam jest osądzać spory graniczne z punktu widzenia moralnego. Moglibyśmy być końca obradować bez ostatecznego rozstrzygnięcia, czy ziemię, które Polska zdobyła w roku 1920 mają pozostać przy Polsce zgodnie z Kartą Atlantycką. Rosja podpisała Kartę Atlantycką dopiero gdy uzyskała utracone w roku 1920 ziemię. Ale czy przystujemy się czynić Polsce lub międzynarodowym zasadom sprawiedliwości, lub sprawie pokoju przez przedłużanie tej debaty, która nigdy nie może być rozstrzygnięta? Wzięliśmy na siebie moralne zobowiązanie współpracowania w reorganizacji rządu lubelskiego, w przeprowadzeniu wolnych wyborów i w ustaleniu w Polsce systemu demokratycznego. Powinniśmy być świadomi faktu, że Rosja, kraj gdzie nie istnieją wolne wybory, ma być gwarantką wolnych wyborów w Polsce”.

„Obowiązkiem naszym, jeżeli chcemy być prawdziwymi przyjaciółmi Polaków, jest patrzeć w przyszłość i stawiać czoło trudnościom, które wynikną przy odbudowie Polski, jeżeli założymy, że przed narodem polskim otwiera się wielka przyszłość. Konferencja w Jaitce to obietnica nowej Polski”.

Poglądy Lippmanna przytoczyliśmy wyłącznie dla informowania naszych czytelników o przekonaniach niektórych publicystów; nie można bowiem ukrywać, że, jak zresztą już o tem pisaliśmy Lippmann ma duży wpływ na opinię publiczną Stanów Zjednoczonych. Natomiast co się tyczy merytorycznej strony jego nie zawsze jasnych wywodów, to czytelnicy nasi doskonale wiedzą co o nich myśleć.



Wozy kantynowe — dar katolików amerykańskich dla 2. Korpusu

WRÓCIMY Z BRONIĄ W RĘKĘ

(Dokończenie ze str. 1).

wanie naszej opinii i naszej woli. Myśl nasza musi świecić jasno służąc nie takiej czy innej doktrynie, ale naszej racji stanu i cywilizacji, do której należymy.

Punkty wyjścia wszakże, a również podstawowy warunek powodzenia tej akcji jest prosty, choć może wydawać się banalny. Jest to zachowanie zwartości; organicznej naszego narodu i jego form państwowych. Im usilniej wróg stara się podważyć obowiązujące zasady i prawa, na których oparte jest życie zbiorowe tym uparciej, tym bardziej zdecydowanie i fanatycznie należy się stawać i bronić. Innego wyjścia nie ma. Jest to jedyna szansa wygrania w tym strasliwym kaktakliście, którego końca jeszcze nie widać.

Naród nasz — który sam sobie zarzuca wiele wad i któremu wady wszelkie zarzucają inni — wykazał w tej wojnie zwartość nieprzećigną. Nie dał się rozłożyć ani jednemu, ani drugiemu totalizmowi. Za to metody totalizmu wszelkich odcieni poznał doskonale i zrozumiał, że są one bezsilne, gdy natrafiają na organizm świadomy niebezpieczeństwa i zwarty wewnętrzna dyscyplina duchowa.

Otrzymałmy ostatnio ciós bardzo pożytny. Niejedne narody zająłaby się pod takimi uderzeniami i rozproszyły się na miążg. Oczekiwano tego od nas. Zarówno w Berlinie, jak i na Kremlu spodziewano się, że Polacy po Jaitce przestaną wrzescie odgrywać rolę czynną na arenie europejskiej i że zdobywszy się o najwyżej na gromki gest protestu po-

grznąć się w bierności i bezczynności, lub chwytając się będą takich czy innych desperackich rad, dyktowanych przez małoduszność lub nierozwagę. Zawiedliśmy te oczekiwania, odpowiadając na zadany nam przez narodowi gwałt jeszcze silniejszym zwareciem szeregow i utrzymując naszą czynną postawę w tej wojnie, co pozwala nam na emigracji rosnąć stale w siłę. Gdy inne narody łamią się, rozspływają, szukają wyjścia w kompromisach kapitulacyjnych, lub w wojnach domowych, nasz organizm wojskowy — choć odczuł ciós boleśnie — nawet nie drgnął pod tym uderzeniem wiedząc, że musi wzmacniać, a nie osłabiać swe siły.

Naczelnym Wódcę mógł z dumą powiedzieć, że „Polskie Siły Zbrojne stanowią jeden granitowy blok bez żadnej rysy.” Tak jest istotnie, a fakt ten zachęcił już poważnie i dodatnio na naszych sprawach powstrzymując może niejedno groźące zł. Wspólny, jednolity front Prezydenta Rzeczypospolitej, legalnego rządu i Wodza Naczelnego z podległymi mu siłami zbrojnymi; stanowi dziś fakt o znacznej doniosłości politycznej, z którym wszyscy muszą się liczyć i który wszystkim w gruncie imponuje.

Daje on też podstawę do rozwinięcia i pogłębienia naszej postawy ideowej i moralnej wobec nowych zadań, które cze-

kają nie tylko nas, ale inne narody cywilizacji zachodniej. Nie omylny się twierdząc, że im większą siłę reprezentować będzie polski punkt widzenia na niebezpieczeństwa grożące Europie i całej cywilizacji zachodniej, tym szybciej zaznaczy się czujność narodów powołanych do obrony cywilizacji.

Tylko na jedności naszej — nie jedności banalnej i pozornej z afisza wyborczego lub z koniunktury wynikłej — ale istotnej i wewnętrznej możemy budować naszą przyszłość. Wojna jeszcze trwa, a zarówno dalszy jej przebieg, jak i jej bezpośrednie następstwa mogą obfitować w różne jeszcze niespodzianki. Najbardziej chłodna analiza sytuacji międzynarodowej nie pozwala przypuszczać, by Jaita była ostatnim słowem stabilizującym sytuację w Europie. Przeciwnie, wszystko świadczy, że pokój, a raczej zawieszenie działań wojennych na naszym kontynencie po pokonaniu Niemiec, nie przywróci natychmiast normalnych i ustabilizowanych stosunków, nie da natychmiastowego spokoju. W tych warunkach tylko silni i tylko dobrze zorganizowani zdołają utrzymać się na falach nadchodzącego zamętu.

Taką postawę dyktuje nam żołnierski instynkt narodu. Naczelnym Wódcę powiedział w 2. Korpusie: „Wrócimy do Kraju z bronią w rękę, pod polskimi sztandarami.”

„Tylko tak sobie wyobraża powrót do Kraju żołnierz polski. Nie chwyłkiem, nie jak uciekinier lub żołnierz kraj obitego. Ale jak żołnierz-zwycięzca. Żołnierz Rzeczypospolitej. Do takiego powrotu musi on dążyć nieprzerwanie, zwłaszcza, że powrót z bronią w rękę będzie jednocześnie znakiem, iż nasz kraj odzyskał wolność prawdziwą.

Arp.

Do czego dąży bolszewizm?

Ukazała się ostatnio książka Wł. Kani pt. „Bolszewizm i religia”, której zawartość określają tytuły poszczególnych rozdziałów.

Część I — System bolszewicki i religia: 1) Istota proletariatu sowieckiego; 2) Dyktatura proletariatu — partia — sądownictwo; 3) Państwo i partia wobec religii; 4) Bolszewicka metodyka walki z religią; 5) Bolszewizm i rodzina; 6) Bolszewizm — pseudoreligia; 7) Jak rozumieć dzisiejszą politykę Moskwy? 8) Doświadczenia włoskie ostatnich miesięcy.

Część II — Rzeczywistość sowiecka: 1) Walka z religią; a) Akcja antyreliogijna na polskich terenach okupowanych w roku 1939-41 b) Obraz życia religijnego Rosji bolszewickiej według relacji więźniów i zesłańców. c) Relacje Żydów o życiu religijnym w Rosji. 2) Organizacja szkolnictwa na terenach okupowanych. 3) Rodzina, starcy, dzieci i kobiety. 4) Czynki pracy w Z.S.R.R. a) Życie przesiedleńców, b) Praca i życie robotnika.